CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO

TYGODNIK

ROK IV. WARSZAWA, 15 Maja 1939 R. NR 17-18

Testament i wypełnienie

W dniu 12 maja, co roku, normalny bieg życia polskiego zatrzymuje się na krótką chwilę, by u ścian Belwederu, w krypcie wawelskiej, czy na żołnierskim cmentarzu w Wilnie dokonać krótkiego rachunku sumienia, poszukać odpowiedzi na pytanie, w jakim kierunku, jakimi drogami i ku czemu idzie Państwo Polskie.

W roku bieżącym moment tego rachunku sumienia przypadł na okres szczególnej wagi. Równocześnie odpowiedź na postawione w ten sposób pytanie zdaje się wypadać wyjątkowo jasno i pomyślnie. Nie tyle w przebiegu zdarzeń i układzie faktów, ile w ewolucji duchowej Narodu dają się dostrzegać wysokiej wartości symptomy, świadczące o wzrastającej w Polsce zbiorowej zdolności do sprostania odpowiedzialnym warunkiem historii najbliższego okresu.

W tej ewolucji, w jej najgłębszej istocie i charakterze, z całą wyrazistością i siłą występuje zjawisko wielkiego pośmiertnego zwycięstwa Józefa Piłsudskiego nad myślą i uczuciem Narodu. W twierdzeniu tym nie ma cech retoryki, nie ma przesady. Jest ono rzeczywistością nawskroś obiektywną i realną.

Józef Piłsudski za życia ogromną część nadludzkiej wprost siły woli, intelektu i charakteru musiał zużywać na walkę z własnym społeczeństwem. Walka ta nie zawsze kończyła się zwycięstwem. „Niełacna, krnąbrna, sama siebie szaleństwem chłoszcząca" dusza Narodu buntowała się przeciwko hetmaństwu Józefa Piłsudskiego z tą samą przekorną lekkomyślnością, z jaką o paręset lat wcześniej stawiała zapory na drodze każdego wielkiego i miarę szlacheckiej wyobraźni przekraczającego zamysłu.

I nic dziwnego, że w bezsennych nocach belwederskiego zmagania się myślą z trudnościami położenia i wielkością historycznej odpowiedzialności Polski współczesnej — musiało przed oczami Józefa Piłsudzkiego, jak kiedyś przed oczami Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą, stawać szydzące widmo Samuela Zborowskiego z przerażającymi w swej groźbie słowami: „Jam jest wieczny w ojczyźnie!"

„Każdą polską sprawę — swoją uczynię sprawą".

„W każdej radzie zasiądę, — ja wygnany, — i jeśli przeciw mojej woli toczyć się zechce, splączę ją, zmieszam, zniweczę, w kłótnię jednostek, w war ambicji, we wściekłą zwadę zamienię".

„Tam, gdzie ma wola, obrócą krok".

„Bo moje jest to królestwo".

. . . .

„Ty zaś na mnie, na Samuelowego upiora, nijakiej nigdy rady nie znajdziesz".

„Bo jam jest, jako wszystka Polska olbrzymi".

„Aż przyjdzie moja straszliwa noc w więzieniu, aż przyjdzie mój całonocny płacz do samego świtania".

*

W pierwszych latach niepodległości, w latach wojny, toczonej na wszystkich frontach i w wyjątkowo ciężkich warunkach, Józef Piłsudski walczy z tym widmem ze zmiennym szczęściem, w szeregu wypadków, szczególnie w dziedzinie zjednoczenia wojska, osiąga nad nim przewagę, w innych, bodajże liczniejszych, walkę opłaca głęboko w głąb duszy sięgającymi ranami. Na pewien czas cofa się w tej walce z pola bitwy, pozostawiając plac nieprzyjacielowi, później przechodzi znów do znacznie już ostrzejszego i bezwzględniejszego ataku, by nad duchem „polskiego wyuzdania" postawić „urząd ojczyzny". Walkę toczy aż po tragiczny dzień 12 maja roku 1935.

Dzisiaj — po latach czterech — w chwili odpowiedzialnej i trudnej — ocenić dopiero możemy rozmiar osiągniętego zwycięstwa.

Zwycięstwo Józefa Piłsudskiego nad duchem własnego Narodu leży nie tylko w zakresie jednolitości dążeń politycznych, nie tylko w jednolitości postawy, zdecydowanej do walki o każdy element polskiej siły, polskiej niezależności i polskiego prawa, lecz również w zdolności do wyrzeczenia się niebezpiecznej tendencji wyzyskiwania podobnych momentów dla tego, by rozpoczynać w nich gorszący targ z własną ojczyzną i z cnoty obywatelskiej czynić towar, który się państwu za możliwie wysoką cenę sprzedaje.

Jeżeli dzisiaj nie bez głębokiej słuszności mówi się i pisze dużo o jednolitości Narodu w obliczu zewnętrznych gróźb i żądań — to stwierdzić trzeba, że pozytywna wartość tego zjawiska leży nie w samym fakcie jednolitości, lecz w jego charakterze. Są dwa rodzaje zgody narodowej. Jedna z nich — wartości więcej niż wątpliwej — to ta staropolska „zgoda narodowa", która „jest w tym wszystkim, co ani jednemu z nas w niczym nie wadzi, ani jednego z nas na nic nie naraża, a wszystkim nam korzyść przynosi". Drugi rodzaj — ten, o którym jeszcze w czasie wojny światowej marzył w Magdeburgu Józef Piłsudski, jako o polskiej rzeczywistości — to zdolność świadomego podporządkowania, w momentach potrzeb państwowych, własnych dążeń interesowi całości, uznaniu, iż są sytuacje, w których „czerwoni radykali przysięgaliby na absolutne posłuszeństwo absolutnemu monarsze polskiemu, a odwrotnie — zacięci rojaliści spieszyliby wykazać takież posłuszeństwo rządowi skrajnie republikańskiemu".

Dzisiejsza jednolitość Narodu zdaje się nosić w sobie ten drugi charakter: nie jest to jednolitość wytargowana i kupiona, podobnie, jak nie jest to jednolitość zatracenia i wyrzeczenia się zdolności myśli, dążeń i czynów. Jest to zdolność dojrzałego patrzenia na sprawy publiczne i dostrzegania granicy, poza którą muszą się kończyć prawa grup i jednostek, zaczyna się zaś zakres nadrzędnego interesu Państwa.

Osiągnięcie tego rodzaju stanu jest wielkim pośmiertnym zwycięstwem Józefa Piłsudskiego nad odżywającym po wiekach duchem Samuela Zborowskiego.

W utrzymaniu i rozwinięciu owoców tego zwycięstwa leży jeden z zasadniczych elementów naszej przyszłości.

*

Nie będziemy zatrzymywać się tutaj nad charakterystyką naczelnych linii polityki polskiej w odniesieniu do sytuacji międzynarodowej. Linie te dzisiaj spotykają się z głęboką uczuciową aprobatą całego Narodu. Więcej, doszliśmy do punktu, z którego — patrząc wstecz — osiągamy należytą perspektywę oceny naszych uprzednich dróg. Rozwiewa się szereg niczym nieumotywowanych wątpliwości, przesadnych obaw. Umiejącemu patrzeć jasnym się staje, czemu Polska musiała w przeszłości wybierać drogi nie według oceny łatwości automatycznego po nich marszu, lecz według kryterium celu, którym musiało być rozproszenie legendy o naszej jednostronnej zależności, o tym, że inny, niższy i nieporównanie mniej cenny jest stopień wartości Polski dla jej sprzymierzeńców, niżeli ich wartości dla nas. Legenda ta stanowiła jedno z największych niebezpieczeństw naszego położenia. Dzisiaj została rozproszona. Rozproszenie jej jest realizacją testamentu Józefa Piłsudskiego w jednym z najistotniejszych jego punktów.

Równocześnie zaś jasno zarysowuje się inna prawda, że przez lat dwadzieścia, w których polska polityka zagraniczna kierowana była myślą Józefa Piłsudskiego, nie zboczyliśmy nigdy ani na jotę z drogi, której wyznaczeniem były słowa wypowiedziane przez Józefa Piłsudskiego do obcego dziennikarza w październiku roku 1919:

„Gdybyśmy byli zmuszeni połączyć się bądź z Niemcami, bądź z bolszewikami, znaczyłoby to, że nasze dzieło nie było doprowadzone do końca. Cywilizacyjna misja Polski pozostałaby niespełniona".

*

Wśród zjawisk dnia dzisiejszego jednym z najważniejszych, jeśli chodzi o zdrową przyszłość Narodu i Państwa, jest powszechność uczuć patriotycznych, jest wysokie i ponad wszelką wątpliwość głębokie związanie Państwa z najszerszymi masami Narodu. Wyszliśmy wreszcie ze stanu, w którym „nie większość, ale mniejszość była u nas narodem. I tutaj również widzimy wyjątkowej wagi zwycięstwo planowej myśli i planowych dążeń Józefa Piłsudskiego.

Jedną z głównych zasad programu politycznego Józefa Piłsudskiego w niepodległej Polsce była teza o konieczności oparcia Państwa o całość społeczeństwa. W ocenie mas pracujących Polski Piłsudski był zdecydowanym optymistą: „Można pracować, opierając się na ludzie"... „Można polegać na ludzie. Robotnicy i włościanie byli żołnierzami niepodległości i wolności. Oto dlaczego bolszewizm nie ma dzisiaj żadnych widoków na przyjęcie się w Polsce" — ta myśl wielokrotnie przebija się przez wszystkie wypowiedzi Naczelnika Państwa. I w konsekwencji prowadzi to do uzasadnienia konieczności reform socjalnych w słowach:

„Gdy przeprowadzamy reformę socjalną, przeciwnicy nasi wołają: „to bolszewizm!". To nie bolszewizm, to nawet nie socjalizm, to demokracja. Chciałem po prostu przenieść Polskę z osiemnastego do dwudziestego wieku. Należało przeskoczyć całe stulecie i to było przyczyną wielu trudności i kłopotów wszelkiego rodzaju, gdyż ten skok był zbyt wielki. Wykonano skok, mówią mi, zbyt wysoki i zbyt daleki. Jednakże ten skok był konieczny, gdyż trzeba było udzielić ludowi nieco więcej sprawiedliwości socjalnej".

Dzisiaj, jeżeli możemy z zadowoleniem stwierdzić, że mamy poza sobą niebezpieczeństwa osiemnastego wieku, że polski chłop i robotnik myśli i czuje kategoriami najściślej z państwem związanego i za państwo odpowiedzialnego obywatela — możemy chyba stwierdzić, że konieczność wykonanego w latach 1919/20 skoku nie może już chyba budzić wątpliwości, a rzeczą teraźniejszości jest, by wielkich i wartościowych rezultatów, płynących z ówczesnego przeniesienia Polski z wieku osiemnastego do dwudziestego, nie zmarnować, nie osłabić i w niczym nie pomniejszyć, przez ponowne cofnięcie Polski wstecz w zakresie pojęć socjalnych.

I to jest również jedno z realnych wskazań testamentu Józefa Piłsudskiego, gdy patrzeć nań z punktu widzenia doświadczeń dzisiejszej chwili dziejowej.

*

Dzisiaj myślimy kategoriami przede wszystkim politycznymi i wojennymi. Testament Józefa Piłsudskiego byłby jednak niezupełny, gdyby nie wspomnieć jeszcze o jednej trosce, która żywo i nieustannie znajduje w nim miejsce, trosce o przyszłość kultury polskiej.

„Są w życiu narodów i państw zmagania, które nigdy nie ustają. Polskę na równi z innymi narodami oczekuje walka we wszechświatowych zapasach o pierwszeństwo w dziedzinie organizacji i kultury".

Obserwując dzisiejsze życie polskie, troski tej lekceważyć nie możemy. Kto wie, czy w zakresie naszego życia kulturalnego i umysłowego nie poczyniliśmy najwięcej zaniedbań, nie znajdujemy się na najniebezpieczniejszej drodze? — Byłoby niesłychanym i niebezpiecznym błędem, gdybyśmy w tej właśnie dziedzinie wykonali odwrotną drogę do tej, którą idziemy w zakresie innych spraw, gdybyśmy właśnie tutaj cofnęli się do sfery pojęć i myśli osiemnastego wieku. Istnieje spora liczba zjawisk, które powinny stanowić tutaj rodzaj ostrzegawczego sygnału. Byłoby wielkim niebezpieczeństwem, gdyby zjawiska te były niedostrzegane przez lepszą, czy też tylko rozumniejszą część Narodu.

*

W chwili dzisiejszej istnieje jeden problem szczególny, którego znaczenie jest większe, niżeli innych.

Problemem tym jest sprawa Gdańska. Ze strony usłużnych sąsiadów istnieje tutaj próba sugerowania, że opór Polski przeciwko jakimkolwiek ustępstwom w tej sprawie jest niejako pogwałceniem testamentu Józefa Piłsudskiego.

Z tego rodzaju próbami uczuciowego szantażu dyskusja nie jest konieczna. Nie p. Goebbels jest powołanym komentatorem myśli i czynów Józefa Piłsudskiego. Jednakże i tej sprawie — ze względu na jej wyjątkowe dzisiaj znaczenie— warto jest poświęcić słów kilka.

Józef Piłsudski w sprawie Gdańska pozostawił Polsce testament wyraźny, dotyczy on zarówno zasadniczej wagi sprawy, jak i metody właściwego do niej stosunku.

W odniesieniu do samej sprawy testament Józefa Piłsudskiego wyrażony jest w słowach, wypowiedzianych w dniu 19 lutego roku 1919:

„Maleńka armia walczy zwycięsko na trzech frontach... Gdyby powiedzieć tym władcom Wisły: „Wisła nie będzie do Was należała w całości; wasi wrogowie zachowają na zawsze jej ujście i będziecie po wieczne czasy ujarzmieni i otoczeni wrogami" — wówczas ci ludzie, dający się zabijać z takim bohaterstwem, nie mieliby może sił do wytrwania".

A równocześnie, jeśli chodzi o właściwy stosunek praktyczny do sprawy Gdańska, to ten znalazł swój wyraz w roku 1933 nie w słowach, lecz w czynie, w jasnym postawieniu sprawy, że każda próba naruszenia praw polskich w Gdańsku, to wojna.

Testament więc w tej sprawie jest wyraźny i wypełniony będzie przez Polskę ponad wszelką wątpliwość. Sąsiedzi nasi uczynią lepiej, jeżeli bardziej liczyć się będą z tym faktem, niżeli z takimi czy innymi komentarzami swojej propagandy.

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — staraj się zjednać mu prenumeratorów

DOKUMENTY HISTORII

Dokument siły, rozwagi i honoru

Mowa min. J. Becka w Sejmie R. P. w dniu 5 maja 1939 r.

Wygłoszona w dniu 5 maja rb. w Sejmie mowa min. Becka o podstawowych założeniach polskiej polityki zagranicznej w najbliższym okresie stanie się niewątpliwie dokumentem o nieprzemijającym znaczeniu. Tekst jej nie wymaga długich omówień, wymaga natomiast dobrego zachowania w pamięci. Stąd też za najwłaściwszą formę ustosunkowania się uważamy podanie całości przemówienia, jako dokumentu o historycznej wadze.

Wysoka Izbo!

Korzystam z zebrania parlamentu, ażeby uzupełnić pewne luki w mojej pracy, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach. Bieg wydarzeń międzynarodowych uzasadniałby może więcej wypowiedzeń ministra spraw zagranicznych, niż moje jedyne exposé w Komisji Spraw Zagranicznych Senatu.

Z drugiej strony ten właśnie — szybki bieg wydarzeń skłaniał mnie do odroczenia deklaracji publicznej do czasu, w którym główne zagadnienia naszej polityki przyjmą bardziej dojrzałą formę.

Konsekwencje, wynikające z osłabienia zbiorowych instytucji międzynarodowych i z głębokiej rewizji metod pracy między państwami, — które zresztą niejednokrotnie w Izbach sygnalizowałem, spowodowały otwarcie całego szeregu nowych problemów w różnych częściach świata. Proces ten i jego skutki dotarły w szeregu ostatnich miesięcy aż do granic Rzeczypospolitej.

To, co najogólniej o tych zjawiskach można powiedzieć, streszczam w określeniu, że stosunki między poszczególnymi państwami nabrały bardziej indywidualnego charakteru, więcej własnego oblicza. Osłabione zostały normy ogólne. Poprostu rozmawia się coraz bardziej bezpośrednio od państwa do państwa.

*

Jeśli o nas chodzi — zaszły wydarzenia bardzo poważne. Z jednymi państwami kontakt nasz stał się głębszy i łatwiejszy, w innych wypadkach powstały poważne trudności.

Biorąc rzeczy chronologicznie, mam tu na myśli w pierwszej linii naszą umowę ze Zjednoczonym Królestwem, z Anglią. Po kilkakrotnych kontaktach w drodze dyplomatycznej, które miały na celu określenie zakresu i celu naszych przyszłych stosunków, doszliśmy przy okazji mej wizyty w Londynie do bezpośredniej umowy opartej o zasadę wzajemnej pomocy w razie zagrożenia bezpośredniego niezależności jednego z naszych państw. Formuła umowy znana jest Panom z deklaracji premiera Neville Chamberlaina z dn. 6.IV, deklaracji, której tekst został uzgodniony i winien być uważany za układ zawarty między obydwoma rządami. Uważam za swój obowiązek dodać tu, że sposób i forma wyczerpujących rozmów, przeprowadzonych w Londynie, dodają umowie wartości szczególnej. Pragnąłbym, ażeby polska opinia publiczna wiedziała, że spotkałem ze strony angielskich mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego Państwa, który pozwolił mi z całą otwartością i zaufaniem przedyskutować wszystkie istotne zagadnienia, bez niedomówień i wątpliwości.

Szybkie ustalenie zasady współpracy angielsko-polskiej możliwe było przede wszystkim dlatego, że wyjaśniliśmy sobie wyraźnie, iż intencje obu rządów są zgodne w podstawowych zagadnieniach europejskich: napewno ani Anglia, ani Polska nie żywią zamiarów agresywnych w stosunku do nikogo, lecz również stanowczo stoją na gruncie respektu pewnych podstawowych zasad postępowania w życiu międzynarodowym.

Równoległe deklaracje kierowników polityki francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem i Warszawą, co do tego, że skuteczność działania naszego obronnego układu nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę koniunktury międzynarodowej, lecz przeciwnie — że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy.

*

Porozumienie polsko-angielskie przyjął pan kanclerz Rzeszy Niemieckiej za pretekst do jednostronnego uznania za nieistniejący układu, który pan kanclerz Rzeszy zawarł z nami w 1934 r.

Zanim przejdę do dzisiejszego stadium tej sprawy, pozwolą mi Panowie na krótki rys historyczny.

Fakt, że miałem zaszczyt brać czynny udział w zawarciu i wykonywaniu tego układu, nakłada na mnie obowiązek jego analizy. W 1934 r. układ z 1934 r. był wydarzeniem wielkiej miary. Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historii między dwoma wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów i szerszych wrogich zamierzeń, w kierunku wzniesienia się ponad narosłe od wieków animozje, w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania. Próba sprzeciwienia się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej.

Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazała respekt dla tej zasady.

Pod tym kątem widzenia, proszę Panów, zrywanie tego układu nie jest rzeczą mało znaczącą. Natomiast każdy układ jest tyle wart, ile są warte konsekwencje, które z niego wynikają. I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady układu odbiega, to po jego osłabieniu, czy zniknięciu, nie mamy powodu nosić żałoby. Układ polsko-niemiecki z 1934 roku był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie i jako taki wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy ujawniły się tendencje, ażeby interpretować go bądź to jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź to jako motywu do żądania od nas jednostronnych, a nie zgodnych z naszymi żywotnymi interesami koncesyj — stracił swój prawdziwy charakter.

*

Przejdźmy teraz do sytuacji aktualnej. Rzesza Niemiecka sam fakt porozumienia polsko-angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 r. Ze strony niemieckiej podnoszono takie czy inne obiekcje natury jurystycznej. Jurystów pozwolę sobie odesłać do tekstu naszej odpowiedzi na memorandum niemieckie, która dziś jeszcze będzie Rządowi Niemieckiemu doręczona. Nie chciałbym również zatrzymywać Panów dłużej nad dyplomatycznymi formami tego wydarzenia, ale pewna dziedzina ma tu swój specyficzny wyraz. Rząd Rzeszy, jak to wynika z tekstu memorandum niemieckiego, powziął swą decyzję na podstawie informacyj prasowych, nie badając opinii ani Rządu Angielskiego, ani Rządu Polskiego co do charakteru zawartego porozumienia. Trudne to nie było, gdyż bezpośrednio po powrocie z Londynu okazałem gotowość przyjęcia ambasadora Rzeszy, który do dnia dzisiejszego z tej sposobności nie skorzystał.

Dlaczego ta okoliczność jest ważna? Dla

najprościej rozumującego człowieka jest jasne, że nie charakter, cel i ramy układu polsko-angielskiego decydowały, tylko sam fakt, że taki układ został zawarty. A to znów jest ważne dla oceny intencji polityki Rzeszy, bo jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom rząd Rzeszy interpretował deklarację o nieagresji, zawartą między Polską a Niemcami w 1934 r., jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi, — to interpretację taką odrzucilibyśmy zawsze sami.

Wysoka Izbo! Ażeby sytuację należycie ocenić, trzeba sobie przede wszystkim postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Bez tego pytania i naszej na nie odpowiedzi nie możemy właściwie ocenić istoty oświadczeń niemieckich w stosunku do spraw Polskę obchodzących. O naszym stosunku do zachodu mówiłem już uprzednio. Pozostaje zagadnienie propozycji niemieckiej co do przyszłości Wolnego Miasta Gdańska, komunikacji Rzeszy z Prusami Wschodnimi przez nasze województwo Pomorskie i dodatkowych tematów, poruszonych jako sprawy interesujące wspólnie Polskę i Niemcy.

Zbadajmy tedy te zagadnienia po kolei.

* * *

Jeśli chodzi o Gdańsk, to najpierw kilka uwag ogólnych. Wolne Miasto Gdańsk nie zostało wymyślone w traktacie wersalskim. Jest zjawiskiem istniejącym od wielu wieków i jako wynik — właściwie biorąc, jeśli się czynnik emocjonalny odrzuci—pozytywnego skrzyżowania spraw polskich i niemieckich. Niemieccy kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt tego miasta dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej wielkiej naszej rzeki, co w przeszłości decydowało, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają. Ludność Gdańska jest dziś w swej dominującej większości niemiecka, jej egzystencja i dobrobyt zależą natomiast od potencjału ekonomicznego Polski.

Jakież z tego wyciągnęliśmy konsekwencje? Staliśmy i stoimy zdecydowanie na platformie praw i interesów naszego morskiego handlu i naszej morskiej polityki w Gdańsku. Szukając rozwiązań rozsądnych i pojednawczych, nie usiłowaliśmy świadomie wywierać żadnego nacisku na swobodny rozwój narodowy, ideowy i kulturalny niemieckiej większości w Wolnym Mieście.

Nie będę przedłużał mego przemówienia cytowaniem przykładów. Są one dostatecznie znane wszystkim, co się tą sprawą w jakikolwiek sposób zajmowali. Ale z chwilą, kiedy po tylokrotnych wypowiedzeniach się niemieckich mężów stanu, którzy respektowali nasze stanowisko i wyrażali opinię, że „to prowincjonalne miasto nie będzie przedmiotem sporu między Polską a Niemcami", — słyszę żądanie aneksji Gdańska do Rzeszy, z chwilą, kiedy na naszą propozycję, złożoną dnia 26 marca wspólnego gwarantowania istnienia i praw Wolnego Miasta nie otrzymuję odpowiedzi, a natomiast dowiaduję się następnie, że została ona uznana za odrzucenie rokowań — to muszę sobie postawić pytanie, o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, — czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!

*

Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze Województwo Pomorskie. Nalegam na to słowo „Województwo Pomorskie". Słowo „korytarz" jest sztucznym wymysłem, chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich.

Daliśmy Rzeszy Niemieckiej wszelkie ułatwienia w komunikacji kolejowej, pozwoliliśmy obywatelom tego państwa przejeżdżać bez trudności celnych czy paszportowych z Rzeszy do Prus Wschodnich. Zaproponowaliśmy rozważenie analogicznych ułatwień w komunikacji samochodowej.

I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi?

Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszym własnym terytorium.

*

W pierwszej i w drugiej sprawie, to jest w sprawie przyszłości Gdańska i komunikacji przez Pomorze, chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. Szanujące się państwo nie czyni koncesji jednostronnych. Gdzież jest zatem ta wzajemność? W propozycjach niemieckich wygląda to dość mglisto. Pan kanclerz Rzeszy w swej mowie wspomniał o potrójnym condominium w Słowacji. Zmuszony jestem stwierdzić, że tę propozycję usłyszałem po raz pierwszy w mowie pana kanclerza z dnia 28 kwietnia. W niektórych poprzednich rozmowach czynione były tylko aluzje, że w razie dojścia do ogólnego układu, sprawa Słowacji mogłaby być omówiona. Nie szukaliśmy pogłębienia tego rodzaju rozmów, ponieważ nie mamy zwyczaju handlować cudzymi interesami. — Podobnie propozycja przedłużenia paktu nieagresji na 25 lat nie była nam w ostatnich rozmowach w żadnej konkretnej formie przedstawiona. Tu także były nieoficjalne aluzje, pochodzące zresztą od wybitnych przedstawicieli rządu Rzeszy. Ale, proszę panów, w takich rozmowach bywały także różne inne aluzje, sięgające dużo dalej i szerzej, niż omawiane tematy. Rezerwuję sobie prawo, w razie potrzeby, powrócenia do tego tematu.

W mowie swej pan kanclerz Rzeszy jako koncesję ze swej strony proponuje uznanie i przyjęcie definitywne istniejącej pomiędzy Polską a Niemcami granicy. Muszę skonstatować, że chodziłoby tu o uznanie naszej de jure i de facto bezspornej własności, więc co zatem idzie ta propozycja również nie może zmienić mojej tezy, że dezyderaty niemieckie w sprawie Gdańska i autostrady pozostają żądaniami jednostronnymi.

*

W świetle tych wyjaśnień Wysoka Izba oczekuje ode mnie, i słusznie, odpowiedzi na ostatni passus niemieckiego memorandum, który mówi: „Gdyby Rząd Polski przywiązywał do tego wagę, by doszło do nowego umownego uregulowania stosunków polsko - niemieckich, to rząd Niemiecki jest do tego gotów". Wydaje mi się, że merytorycznie określiłem już nasze stanowisko.

Dla porządku zrobię résume.

Motywem dla zawarcia takiego układu byłoby słowo „pokój", które pan Konclerz Rzeszy z naciskiem w swym przemówieniu wymieniał.

Pokój jest na pewno celem ciężkiej i wytężonej pracy dyplomacji polskiej. Po to, aby to słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki: 1) pokojowe intencje, 2) pokojowe metody postępowania. Jeśli tymi dwoma warunkami Rząd Rzeszy istotnie się kieruje w stosunku do naszego kraju, wszelkie rozmowy, respektujące oczywiście wymienione przeze mnie poprzednio zasady, są możliwe.

Gdyby do takich rozmów doszło — to Rząd Polski swoim zwyczajem traktować będzie zagadnienie rzeczowo, licząc się z doświadczeniami ostatnich czasów, lecz nie odmawiając swej najlepszej woli.

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor.

R. Szymański

Fatalizm Niemiec

Polska, a wraz z nami i cała Europa znajduje się na historycznym zakręcie. Narody Europy mają rozstrzygnąć wielki problem: groźby hegemonii Niemiec nad Europą.

Obecnie minął już czas wstępnych rozgrywek prowadzonych łącznie z Włochami o punkty wypadowe, o asekurację tyłów itd. Rozgrywki te zostały już przeprowadzone w sposób nie nasuwający partnerom żadnych wątpliwości co do zajętych pozycyj.

Nasze stanowisko wobec planów hegemonii Niemiec było zawsze wyraźnie określone, dzisiaj zostało sformułowane jaśniej niż kiedykolwiek. Podstawą tego stanowiska była świadomość, że Niepodległości nie tylko nie oddamy, lecz ani żadną prowincją ani wasalem Rzeszy nie zostaniemy, nadto wiemy, że gdy wybuchnie godzina roztrzygnięć — zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Określiwszy nasze stanowisko na najbliższą przyszłość musimy sobie jednak już obecnie postawić pytanie: co może czekać Rzeszę z chwilą, gdy zawiodą jej dynamiczne plany panowania nad światem, w szczególności, gdy stałoby się to po klęsce wojennej. Pytanie to jest bardzo zasadnicze, bo nie jest bez znaczenia kwestia, jakiego przyszłym naszym pokoleniom zostawimy sąsiada na Zachodzie.

*

We wrześniu ub. r., w okresie, gdy rozgrywał się pierwszy akt dramatu Czechosłowacji, byłem właśnie w Lille. Wobec możliwości wojny — ludzi ogarnęła panika. Bogatsi sprzedawali za bezcen domy, sklepy, akcje, majątki ziemskie i zebrawszy pieniądze uciekali albo na prowincję albo nawet do Ameryki. Uciekali, bo bali się nie tylko samej wojny, lecz także i tego, że po wojnie wybuchnie rewolucja komunistyczna. Ten nastrój lęku poważnie zaważył na dalszym biegu wypadków. W tym nastroju miarodajna opinia publiczna francuska wolała ustąpić Niemcom, niż ryzykować nie tylko wojnę, ale i rewolucję.

Gdy zastanawiałem się nad tym, dlaczego w wyniku wojny akurat musi wybuchnąć rewolucja komunistyczna — jedną zawsze otrzymywałem odpowiedź: Rosja! W Rosji po wojnie zwyciężył bolszewizm, bolszewizm również może zwyciężyć w Niemczech po klęsce, a francuscy komuniści tylko czekają na sposobność, by władzę chwycić w swe ręce. W tym rozumowaniu jedno było jasne. Francuzi nie zdawali sobie jeszcze dobrze sprawy z tego, do czego dążą Niemcy, ponadto, opierając się jedynie na doświadczeniach własnego krótkiego życia, przewidywali przebieg przyszłych wypadków według utartych formułek przyczynowych, nie zadając sobie żadnego trudu bliższego wejrzenia ani do historii, ani do geografii, ani do istoty współczesnych Niemiec. Brak zdolności rozumienia obcych narodów przez Francuzów jest przysłowiowy, jeżeli jednak kogo Francuzi nie rozumieją — to zwłaszcza Niemców, mimo że z nimi graniczą.

Argument komunizmu, jako ewentualnego sukcesora hitleryzmu, jest obecnie coraz rzadziej już powtarzany w prasie światowej, niemniej jednak nie został całkowicie zaniechany. Ponieważ dla Polski sprawa ta ma wielkie znaczenie — uważam za wskazane poddać ją bliższej analizie.

*

Niemcy, jako potęga, zjawiły się na horyzoncie współczesnej historii dopiero od 1871 r. Do tego czasu Niemcy były amalgamatem drobnych państewek. Po wojnach napoleońskich rozpoczyna się dopiero na szerszą skalę ruch pangermanizmu. Hasło zjednoczenia Niemiec zrealizował poraz pierwszy Bismarck.

Okres, w którym dokonywało się zjednoczenie Niemiec, przyniósł dla ludów niemieckich wielkie korzyści; wzrost dobrobytu, kultury i potęgi militarnej. Te osiągnięcia stworzyły w umyśle przeciętnego Niemca wielki nimb zjednoczenia i przeświadczenie, że wszystkie te zdobycze zawdzięczać należy przede wszystkim samemu zjednoczeniu. To przeświadczenie skonkretyzowało się chyba najwyraźniej w hymnie „Deutschland, Deutschland über Alles".

Ono też stworzyło w narodzie niemieckim, w chwili wybuchu wielkiej wojny światowej, potężny zapas woli zwycięskiej, która pozwoliła Niemcom tak długo opierać się koalicji. Idąc na wojnę — Niemcy marzyli i wierzyli w to, że po zwycięskiej wojnie odpadną ostatnie zapory separatyzmu, jaki istniał jeszcze w Austrii i nastąpi ostateczne zjednoczenie wszystkich szczepów niemieckich w jeden wielki naród, który bezapelacyjnie zapanuje nad całym światem.

Próby opanowania świata w 1914 - 18 zakończyły się jednak tragicznie. Zamiast zwycięstwa — zjawiła się wielka klęska, która zdruzgotała bezlitośnie wszelkie marzenia o hegemonii pangermanizmu, co więcej pod uderzeniami rewolucji zaczęło trzeszczeć dokonane już poprzednio dzieło zjednoczenia w ramach dawnej Rzeszy.

W pierwszych miesiącach po zawieszeniu broni odrywa się bowiem, chociaż na krótko, Bawaria, Saksonia, Brunświk i szereg innych dzielnic Rzeszy.

Hasłem separatystycznych rewolucyj tych krajów jest: „los von Berlin, los von Preussen". Separatyści zarzucają Prusom, że to one przez swoją pruską ambicję panowania nad światem, zaprowadziły Niemcy w sytuację bez wyjścia, naraziły Niemców na klęskę, na bezmierny przelew krwi, na lata głodu i nędzy. Ten, krótki zresztą, okres historii nowoczesnych Niemiec jest jednak bardzo ciekawy. W tym to czasie poraz pierwszy od 1871 r. opinia publiczna Niemiec zaczęła się zastanawiać nad rzeczywistą wartością i sensem zjednoczenia. Rozlegały się wtedy coraz silniejsze głosy, że zjednoczone Niemcy nie są w stanie zapewnić egzystencji swym ludziom bez groźby katastrof, że sukcesy gospodarcze epoki przedwojennej wyniknęły nie tyle ze zjednoczenia, ile z samego faktu wielkiego rozwoju epoki kapitalistycznej, która doprowadziła do wzbogacenia się nie tylko wielkich, ale i małych narodów np. Belgii, Holandii, Szwajcarii. Na tle tych rozważań zaznaczano coraz silniej głębokie różnice, zachodzące między poszczególnymi ludami niemieckimi, zwłaszcza między Prusami a narodami południa Rzeszy, między katolikami a ewangelikami, między chłopskimi a przemysłowymi dzielnicami itd. W tym też czasie podkreślano poważne rasowe różnice między Niemcami, przyczym przede wszystkim Prusakom — jako mieszańcom germańsko-słowiańskim, zarzucano w najsilniejszy sposób brak kultury i głębszego zmysłu politycznego.

Separatyzm niemiecki zostaje jednak wkrótce zwalczony. Istotne jest przy tym, że zwalczony został przede wszystkim przez marksizm niemiecki, bo aczkolwiek w rewolucjach separatystycznych spory udział brali również lewi ekstremiści, niemniej jednak głównym czynnikiem walczącym o zachowanie jedności Rzeszy był socjalizm niemiecki i Reichswehra. Socjalizm zarówno lewicowy jak i prawicowy silniej nawet występował w obronie jedności Rzeszy niż mieszczaństwo bawarskie, saksońskie itd., które zachowywało się na ogół bez szczególnej niechęci wobec ruchów separatystycznych. Jak wielkie były zasługi marksizmu niemieckiego pod tym względem — może służyć chociażby fakt, że dawni cesarscy generałowie, Groener, Maerckner a nawet sam Hindenburg, ludzie którzy przed tym nie podaliby ręki socjaliście, zwłaszcza socjaliście z ludu — oddają się bez szemrania pod rozkazy rządu republikańskiego, zwłaszcza socjalistycznego ministra wojny Rzeszy Noskiego — i bez żadnych sprzeciwów spełniają wszystkie jego polecenia. O roli jaką dla zjednoczenia wszystkich Niemców odegrał marksizm niemiecki, wówczas głęboko rewolucyjny, niech świadczy ponadto fakt, że właśnie austriaccy socjaliści pierwsi domagali się

Anschlussu i w plebiscycie uzyskali większość dla tego hasła. Jeżeli jednak marksizm niemiecki mimo swego nastawienia zjednoczeniowego — nie doprowadził do zjednoczenia Niemiec na większą skalę — tak jak tego dokonał narodowy socjalizm — to jest już inna sprawa; przyczyną tego był nie tyle brak woli, ile nieudolność marksizmu niemieckiego do przełamywania przeszkód politycznych, na jakie natrafiało zjednoczenie Niemców.

Dzieła tego dokonał dopiero ruch narodowo - socjalistyczny. Hitleryzm jest śmiertelnym wrogiem marksizmu, Hitleryzm zwalczał marksizm na odcinku polityki gospodarczej, socjalnej, moralnej. Jeżeli jednak chodzi o problem zjednoczenia Niemiec — oba te kierunki w niczym nie różnią się od siebie, najwyżej tym, że hitlerowcy potrafili lepiej wprowadzać pod tym względem słowa w czyn niż marksiści.

Jakie motywy powodowały zarówno marksizmem niemieckim, jak i hitleryzmem w realizacji hasła zjednoczenia Niemiec?

Motywem głównym obok naturalnego zupełnie instynktu narodowego, była walka z traktatem wersalskim. Niemcy pobite, Niemcy szukające rewanżu i marzące o zrzuceniu traktatu Wersalskiego, musiały przede wszystkim dążyć do skoncentrowania wszystkich sił niemczyzny, ponieważ rozumiały, że tylko dzięki uzyskanej w ten sposób sile będą mogły wywalczyć sobie potężną pozycję w świecie. Jasne jest bowiem, że jeżeli w środku Europy znajduje się zwarty, jednolity 80-milionowy naród — to naród ten przedstawia sam w sobie tak wielką siłę, że nie tylko nie potrzebuje słuchać ale nawet może pokusić się o dyktowanie swym sąsiadom, z których każdy jest znacznie mniejszy od Niemiec.

Niezależnie jednak od tego celu, który przyświecał przede wszystkim kierownikom Rzeszy, ideał zjednoczenia Niemiec tkwił w tym czasie nadal głęboko w duszy znacznej większości Niemców.

Jakie działały impulsy?

Lud niemiecki, pamiętający nadal okresy przedwojennej pomyślności gospodarczej, nadal wierzył, że głównie w zjednoczeniu całych Niemiec osiągnie po wojnie ten poziom egzystencji, jaki miał przed wojną. Argumenty separatystów, nie potrafiły go przekonać już chociażby z tego powodu, że w okresie, gdy tworzyły się samodzielne republiki separatystyczne, w Niemczech był głód i chaos, które zniknęły dopiero z chwilą, gdy republikańskiemu rządowi udało się wprowadzić porządek w kraju. Okres dobrobytu, który nastąpił w okresie Stresemanna, był dalszym jeszcze dowodem dla Niemiec, że tylko zjednoczone mogą się normalnie rozwijać.

Te wszystkie motywy wzmocniły jeszcze po Wersalu nimb zjednoczenia, tym większy, że dzieło zjednoczenia dalekie było jeszcze od realizacji.

Ten nimb głuszył wszystkie dążenia separatystyczne, wszystkie odrębności rasowe, kulturalne, moralne, a tak samo i świadomość ran zadanych narodowi niemieckiemu przez klęskę 1918 r.

Na tym podłożu hitleryzm znalazł dla siebie wdzięczne pole do działania. Wykorzystując też hasło pangermanizmu jako celu i środka dla zapewnienia ludowi niemieckiemu szczęścia i dobrobytu — zwyciężył.

Doszedłszy do władzy, hitleryzm nie ograniczył się jedynie do faktycznego łączenia wszystkich Niemców w jedno państwo. Zdając sobie niewątpliwie sprawę z wielkich różnic, dzielących poszczególne narody niemieckie, hitleryzm dąży ponadto do całkowitego zniesienia raz na zawsze wszystkich przejawów partykularyzmu, odrębności krajowych śród Niemców.

Temu też głównie celowi służy cała polityka niemiecka gleichschaltowania. Na tym tle powstało hasło: „ein Volk, ein Reich, ein Führer". Na tym tle hitleryzm prześladuje zarówno katolicyzm jak i protestantyzm, bo chce usunąć z powierzchni życia wszelkie różnice, które by mogły podzielić Niemców między sobą. Temu celowi służy polityka przenoszenia robotników z jednej dzielnicy do drugiej, walka z Żydami, mająca między innymi na celu uzmysłowienie, że wobec wroga-żyda naród niemiecki jest wspólnej krwi, mimo to — albo właśnie dlatego — że narody niemieckie różnią się bardzo między sobą pod względem rasowym.

Te fakty zdają się więc podkreślać przeświadczenie, że niewątpliwie niebezpieczeństwo separatyzmów musi być bardzo poważne, skoro tak silnie prowadzona jest walka o Gleichschaltung, mimo że pod względem gospodarczym, a więc bardzo istotnym, poszczególne kraje są bardzo silnie sprzężone. Znaczy to, że hitleryzm nie jest jeszcze dostatecznie pewny jedności poszczególnych szczepów niemieckich i dlatego wszelkimi siłami dąży do usunięcia wszelkich różnic.

Ta polityka staje się szczególnie zrozumiała zwłaszcza na tle włączania coraz to nowych grup niemieckich do Rzeszy. W akcji zjednoczenia wszystkich Niemców w jednym państwie, Hitler osiągnął szczyty powodzenia. Osiągnął cele, o których Bismark nawet nie mógł marzyć.

Jakie jednak powstają stąd konsekwencje?

Zjednoczenie Niemiec nie przyniosło za sobą tego, o czym lud niemiecki marzył, gdy walczył o zjednoczenie. Gdy obserwujemy sytuację Niemiec ostatnich czasów, widzimy wyraźnie, że sytuacja gospodarcza Niemiec staje się katastrofalną i to w dużej mierze właśnie dzięki zjednoczeniu wszystkich Niemiec.

W tej chwili, po włączeniu Austrii i Sudetów, ludność niemiecka liczy zaledwie 27% ludności wiejskiej, która przy tym pracuje na ziemi na ogół nieurodzajnej. Pozostałe 73% utrzymywać się musi z przemysłu i handlu, chociaż Niemcy nie mają surowców: brak im bowiem nafty, żelaza, metali kolorowych, wełny, bawełny itd.

Struktura gospodarcza Niemiec obecnych stała się właśnie w chwili, gdy dokonane zostało do reszty dzieło zjednoczenia — wprost tragiczna. I właśnie dzisiaj kanclerz Rzeszy może —i to ze słusznością — twierdzić, że Niemcy muszą albo eksportować albo umrzeć. Równocześnie jednak właśnie wskutek swej potęgi Niemcy eksportować swobodnie nie mogą. Stwarza się błędne koło, z którego wyjściem może być tylko albo panowanie nad światem, albo klęska. Tymczasem zaś uzewnętrznia się dziwny fatalizm faktów, będący — kto wie — czy nie najistotniejszym fatalizmem dziejów niemieckich, że równolegle ze zjednoczeniem idzie głód.

W takich warunkach samo zjednoczenie już nie wystarcza, teraz trzeba „przestrzeni życiowej", czyli inaczej mówiąc grabienia sąsiadów. Za zjednoczeniem idzie więc nie tylko sam głód ale również i katastrofa wojny, boć przecież sami Niemcy zdają sobie dobrze sprawę, że dla idei pangermanizmu ani Polacy, ani Francuzi, ani żaden naród nie zgodzi się być ich niewolnikiem.

Gdyby więc runął plan hegemonii nad światem — obojętnie czy w wyniku nowej rzezi światowej czy też w wyniku wewnętrznej rewolucji — jedno musi być w tych warunkach pewne. Naród niemiecki pogłębi i musi pogłębić w sobie przeświadczenie, że bez rzezi, bez wojen i bez głodu może się rozwijać w obecnych warunkach jedynie po zarzuceniu tendencji centralistycznych. Nadmierny centralizm niesie bowiem dla niego zgubę, nieuchronną zgubę. Te fakty lud niemiecki niewątpliwie sobie uświadomi. Klęska 1918 r. i zbliżająca się nowa klęska, która będzie jeszcze straszniejsza — bo słuszne jest niewątpliwie zdanie wielkiego generała i polityka niemieckiego Clausewitza, że tym totalniejsza jest klęska, im bardziej totalna jest wojna, im bardziej totalny jest ustrój gospodarczy, na którym opiera się machina wojenna — będą bowiem niewątpliwie dla narodu niemieckiego wystarczającą lekcją dla oceny wartości pangermanizmu.

Czy w tych warunkach komunizm mógłby być sukcesorem hitleryzmu? Komunizm, który tak samo jak hitleryzm ma charakter na wskroś centralistyczny? Moim zdaniem nie, nawet gdyby bezpośrednio po upadku hitleryzmu doszedł do władzy, jako reakcja przeciwko terorowi hitlerowskiemu. Nie ulega bowiem dla mnie wątpliwości, że w tym przypadku okres jego trwania u władzy byłby bardzo krótki, gdyż również i komunizm — jako kierunek nawskroś centralistyczny — nie byłby w stanie załatwić zasadniczych problemów nowych Niemiec.

Nadzieja na ewentualną pomoc Sowietów dla komunistycznych Niemiec byłaby bardzo względna. Sowiety prowadzą obecnie swą własną politykę, pomijając zaś nawet zagadnienie zakresu ich możliwości, muszą się liczyć z faktem, że wchłonięcie w jakiejkolwiek postaci 80-milionowego monolitu narodowego niemieckiego musiałoby uczynić z nich poprostu kolonię Niemiec.

Normalny rozwój narodu niemieckiego

może więc, moim zdaniem, ukrywać w sobie w wyższym, niżeli to się niekiedy zdaje, stopniu możność powrotu do tradycji, do rozwoju egzystencji w ramach poszczególnych narodów niemieckich, z których każdy zacząłby ponownie żyć również i własnym życiem kulturalnym, według swych przyzwyczajeń, wierzeń i dążeń tak jak o tym w głębi duszy marzy większość Niemców, zwłaszcza zaś Niemców południowych. I tutaj od razu nikną dziesiejsze wielkie trudności gospodarcze. Stworzenie szerokiej wymiany handlowej między tymi państwami niemieckimi i otaczającymi je państwami i narodami staje się zupełnie zdrowe, łatwe i normalne, ponieważ w tych warunkach usunięta zostaje stała groźba wojny, jako czynnika narzucenia przez jeden naród swej woli drugiemu narodowi.

Wielką rolę przy ponownym odradzaniu się odrębności scentralizowanych dziś państw niemieckich grałaby z pewnością religia, która po okresie obecnego prześladowania z pewnością silnym płomieniem wybuchnie z chwilą, gdy zanikną akty przemocy centralistycznego pogaństwa.

Jedynie więc w nawrocie Niemiec na wielki szlak życia w samodzielnych organizacjach narodowo - państwowych, po którym Niemcy kroczyły przez 1000 lat, mogą i znajdą one po krótkiej przerwie hegemonii prusactwa właściwe formy życia i właściwe warunki naturalnego rozwoju, którego przejawem nie byłby ani duch cynicznych Hohenzollernów ani Macchiavelizm Hitlera — ale twórcza spokojna praca w rozumnej wolności — takiej o jakiej marzył Goethe i o której już obecnie coraz silniej i natarczywiej właśnie na przekór gleichschaltowaniu — zaczyna marzyć warstwa intelektualistów niemieckich, znużona histerią, pustką ducha i tyranią centralizmu, ta sama warstwa, która już dzisiaj napełnia zwątpieniem samego Hitlera.

J.R.

Słowackie złudzenia

Analizując na jesieni 1938 r. na łamach „Narodu i Państwa" dość kręte dzieje słowackiej myśli politycznej, wskazaliśmy na to, że myśl ta nie wychodziła dotychczas poza krąg rozmaitych „orientacyj": budapeszteńskiej, wiedeńskiej, petersburskiej, praskiej. Pisząc wtedy ten szkic, bezpośrednio po 6 października 1938 r., wskazaliśmy, że Słowacja rozpoczyna nowy okres dziejów myśli politycznej, okres panowania tej myśli, którą stworzył Andrzej Hlinka i która — bezsprzecznie — najwięcej z dotychczasowych koncepcyj nosiła znamion *samodzielności*.

Stworzona przez Hlinkę myśl polityczna doszła do głosu, jednak system orientacyj nie został zarzucony. Gdy organizowała się autonomiczna, potem „niepodległa" Słowacja, Andrzej Hlinka już nie żył. Jego formalny spadkobierca, ks. Tiso, pojechał do Berlina — kontynuując ten system, który kazał biskupowi Moyzesowi jechać do Wiednia w r. 1861, Mudroniowi i Radlińskiemu do Moskwy w r. 1867, Hodży do Budapesztu a potem Pragi w przededniu przewrotu w r. 1918.

Politycy słowaccy, śniący o niepodległości od jesieni 1938, wyobrażali sobie tę niepodległość, jako istnienie małego państewka, jakiejś takiej Szwajcarii słowiańskiej. Należy zresztą zaznaczyć, że idea zupełnej niepodległości tak małego kraiku, co by mogło pociągnąć obsorbcję przez jakiś większy sąsiedni organizm, miała dużo przeciwników nawet wśród sfer „hlinkowych"; w przede dniu ostatecznego rozpadnięcia się Czecho-Słowacji, w marcu 1939 r., stojący blisko premiera Berana organ młodych agrariuszy czeskich, „Zem", drukował artykuł jednego z działaczy narodowych słowackich „przedpaździernikowych", który wykazywał, że fałszywie pojęta absolutna niezawisłość mogłaby pociągnąć groźne dla przyszłości bytu narodowego słowackiego skutki.

Tymczasem „niepodległość", jaką przywieźli z Berlina Tiso i Durczański 14 marca 1939, znacznie odbiegała od tych koncepcyj, a „traktat" niemiecko-słowacki z 23 marca zupełnie właściwie przekreślał tę faktyczną niepodległość i neutralność Słowacji na rzecz jakiegoś dziwnego, w prawie międzynarodowym niezbyt określonego stosunku, mającego pewne analogie np. z traktatami gwarancyjnymi, zawieranymi przez Polskę z Rosją w przededniu rozbiorów (np. 1767 r.). Słowacji zostawiona została pewna zewnętrzna, czysto zresztą dekoratywna, strona „niepodległości" i to zresztą urobiona pod silnymi wzorami berlińskimi (np. mundury oficerów Hlinkovej Gardy prawie że nie różnią się od dygnitarzy niemieckiej S. S. czy S. A.). Wszelkie marzenia o tym, że Słowacja pod opieką Rzeszy będzie jakimś neutralnym, samodzielnym czynnikiem, okazały się iluzjami, które rychło prysły.

Przede wszystkim już mocno upokarzającym dla świadomości oddychającego atmosferą wolności narodu torturą było wkroczenie wojsk niemieckich, dokonywane przez nie rekwizycje i gospodarowanie jak u siebie w domu, co tak wzburzyło ludność, że musiano dopiero wydać specjalne oświadczenie o powściągnięciu tej gospodarki niemieckiej. Tak samo otwarta w Bratysławie wystawa antybolszewicka była tylko przeniesieniem zupełnie tych samych eksponatów, które były wystawiane w całych Niemczech, bez żadnych zmian i dopiero „Nastup", dwutygodniczek radykalnych narodowców słowackich, między wierszami uczynił nieśmiałą uwagę, że „przecież" wystawa jest ponoć na Słowacji, należałoby więc może uwzględnić nieco i słowacki wkład do dziejów zwalczania bolszewizmu, wkład tak bogaty i — dzięki pracy Andrzeja Hlinki — wszechstronny...

Wreszcie ciosem, który jednak był do przewidzenia, była eksploatacja ekonomiczna Słowacji przez Niemców. Nie znamy jeszcze jej szczegółów, ale i te dane, które do nas dochodzą, wystarczą, żeby wyrobić sobie przekonanie o metodzie niemieckiej, tak nam znanej z okresu okupacji Królestwa Polskiego w latach 1915 — 1918.

Z kolei naiwni politycy słowaccy wyobrażali sobie, że będąca pod opieką Rzeszy Słowacja potrafi równocześnie żyć w wielkiej miłości ze wszystkimi innymi państwami. Rzeczywistość zadała znów kłam tym złudzeniom. Pocieszono się wówczas, że przecież Słowacja jest pod opieką „osi" a „oś" przecież ma przemożny wpływ w Europie. Tak jak tamto, tak i to znów jest bezsprzecznie jeszcze jednym wielkim złudzeniem, które może przynieść politykom słowackim szereg b. gorzkich i przykrych rozczarowań. Można to wmawiać naiwnym czytelnikom uzależnionej i na jeden ton nastrojonej prasy słowackiej, można o tym opowiadać przez radio, nie zmieni to jednak istoty rozgrywających się wydarzeń, których przecież prędzej czy później przed ludem zataić się nie zdoła.

Atoli największym złudzeniem słowackich niepodległościowców było przekonanie, że „opieka" Niemiec zagwarantuje im chociaż granice już i tak obciętego i pomniejszonego państewka słowackiego. Tego dnia, kiedy podpisany został traktat gwarancyjny niemiecko-słowacki, oddziały armii węgierskiej wkraczały na wschodnią Słowację. Huk bomb, spadających z węgierskich samolotów, poruszył do głębi świadomością Słowaków. Zawrzało oburzeniem na Węgrów, śmiących się porywać na Słowację, chronioną wszak przez Rzeszę. Równocześnie głowy obróciły się na Berlin, świeżo tyle Słowakom obiecujący.

Berlin zachował jednak dziwną wstrzemięźliwość. Prasa niemiecka o zajściach słowacko-węgierskich podawała tylko malutkie notatki dyskretnie poukrywane, nie wykazując dla sprawy żywszego zainteresowania. Traktat niemiecko - słowacki nic nie mówił o integralności granic Słowacji. No i przyszło do nowego rozgranicze-

nia, w którym Słowacja znów musiała odstąpić szmat ziemi ok. 1000 km. i ok. 40.000 ludności, prawie całe dwa powiaty wschodnio-słowackie.

Można było się znów pocieszać, że uratowano przecież dla Słowacji dalsze kwestionowane przez Węgrów tereny (aż po kolej Muszyna-Preszów), można było tłumaczyć — jak to naiwnie czynił w swym przemówieniu w Żylinie 16 kwietnia Tuka — że Słowacy mogliby korzystać wówczas z pomocy niemieckiej i pobić Węgrów, ale tego łaskawie nie uczynili, aby nie wywołać wojny światowej — nie zmieni to faktu, że wszystkie słowackie złudzenia pryskają, że wszelkie tłumaczenia inne tych wszystkich wyżej podanych faktów służyć mogą dla chwilowego umocnienia systemu, który czuje coraz większy brak oparcia, nie przeszkodzą wszakże wytwarzaniu się nastrojów, z których rząd słowacki bynajmniej nie będzie zadowolony. Przypominamy, że w porze podobnie naiwnych iluzyj żyli i Ukraińcy, hodujący pod niemiecką opieką „Piemont" na Rusi Podkarpackiej i dopiero huk armat honwedzkich pod Husztem otrzeźwił nieco ukraińskie głowy. Było już wtedy za późno. I teraz się tłumaczy, że „Niemcy haniebnie zdradzili Ukraińców". Oby nie przyszła taka chwila i na Słowaków. Już w wielkanocnym numerze „Pesti Napló" b. premier Bethlen umieścił artykuł, w którym wskazywał, że obecne rozwiązanie sprawy słowackiej nie może być uważane za definitywne, że jest jeszcze cały szereg spraw do rozstrzygnięcia. Artykuł ten zaniepokoił poważnie Słowaków. Bethlenowi odpowiedział „Völkischer Beobachter". Pismo hitlerowskie, polemizując z hr. Bethlenem, podkreśliło, że jeżeli są jeszcze jakieś sprawy do rozstrzygnięcia na terenie słowackim to rozstrzygnięte one będą nie gdzieindziej, ale w Bratysławie i Berlinie. I tu jest istota zagadnienia. Słowacy wiedzą o tym, że wszystko o nich rozstrzyga się teraz w Berlinie. I im bardziej to będą odczuwać, tym może dla nich lepiej.

Emil Kuroński

Problemy ludnościowe Trzeciej Rzeszy

(2)

Jeżeli ilość małżeństw osiągnie ponownie liczbę 600.000 rocznie (a zapowiada się znacznie niżej), to Niemcy w następnych latach będą mieli pod tym względem tę samą sytuację, co przed 1933 r. Wtedy bowiem zawierano przeciętnie także 600.000 małżeństw rocznie. To zaś było jednym z głównych bezpośrednich powodów klęski ludnościowej.

Ostatecznie wzrost ilości małżeństw był zjawiskiem przejściowym. Owoce polityki ludnościowej III. Rzeszy dojrzewały w czasach systemu wejmarskiego, narodowi socjaliści tylko je zerwali, problemu jednak tym samym nie rozwiązali.

Przyrost ludności to znowu inne zagadnienie.

Poniższa tabelka wykazuje rozwój ilości urodzeń:

Przypuszczalna ilość urodzeń z roczników

Rocznik	Ilość mężcz. zdat. do małż	Przyp. ilość urodzeń
1912	627939	1078893
1914	598230	1046902
1915	467842	818723
1916	354467	690317
1917	317630	555852
1918	331020	579285

Także i tutaj znajdujemy co prawda wzrost w ciągu trzech lat, równocześnie jednak i tutaj dostrzegamy ponowne cofnięcie się ilości urodzeń już w r. 1937.

Wzrost urodzeń spowodowany jest niewątpliwie zwiększeniem się ilości małżeństw w odnośnych latach. Jeśli jednak przewidujemy konieczność spadku ilości małżeństw, to musimy również przewidywać odpowiedni spadek liczby urodzeń.

W roku 1934 liczba urodzeń była mimo wszystko blisko o 18% zbyt niska, ażeby zapewnić utrzymanie na przyszłość dzisiejszego stanu liczbowego ludności Niemiec.

W roku 1936/37 brak ten wynosił jeszcze 11%. Otóż obecnie przychodzą roczniki słabe ilościowo, nie zdatne do utrzymania liczby małżeństw, a spadek małżeństw wyrazić się musi spadkiem urodzeń, wskutek czego procent niedoboru ludnościowego Niemiec będzie systematycznie wzrastał.

Jeżeli chodzi o stosunek ilości urodzeń do ilości małżeństw za lata 1933—1936, to obraca się on około 1,75.

Przyjmując ten sam stosunek dla roczników „idących", otrzymalibyśmy następujący obraz:

Ilość urodzeń

Rok	liczba	± % w stosunku do roku poprzedniego
1933	971174	
1934	1198350	+ 23'4
1935	1263976	+ 5'5[5]
1936	1278583	+ 2'8
1937	1270000	— 0'6

Są to oczywiście przypuszczenia bardzo teoretyczne i cyfry te mogą się okazać bardzo różne od przyszłej rzeczywistości. Nie mniej dają one pewne przybliżone pojęcie, jak dotkliwe mogą być skutki związane z pomniejszoną liczebnością roczników 1915—1918. Sytuacja ludnościowa w Niemczech w latach najbliższych — mimo pozornie dobrego obrazu lat ostatnich — może jeszcze zejść poniżej najgorszego okresu przed III. Rzeszą. Tylko w pewnej mierze straty te będzie można powetować osiągnięciami lat 1934—1936. Nie ma jednak gwarancji utrzymania stanu liczbowego mimo to.

Fakt ten uznaje dr Korherr pisząc: „Położenie ludnościowe Rzeszy jest mimo pięknych sukcesów — podobnie jak przed tym — i teraz niepokojące *(bedenklich)*".

I jeżeli autor „nie chce wierzyć, iż tym zwycięstwem czteroletnim problem ludnościowy został rozwiązany", to — rozpatrując cyfry — nie można się wcale dziwić temu pesymizmowi.

Problem ten nie został rozwiązany także i jakościowo, co przyznaje dr Korherr, pisząc: „pomnaża się dziś krew mniej wartościowa bardziej niż dobra i prowadzi tym samym do zwycięstwa krwi mniej wartościowej".

Ucieczka ze wsi i umiastowienie dalej rosną.

Minister Rzeszy Darre przyznał, iż w latach 1934—1938 opuściło wieś dalszych 800.000 mężczyzn. Według prasy niemieckiej w okresie lat 1933—1938 wywędrowało ze wsi 1/5 ludności.

Fakt ten zmusił do interwencji najwyższe czynniki w państwie. Rozpoczętej niedawno akcji pod hasłem „Heim auf's Land" patronują: Hess, Himmler, Darré i Baldur von Schirach.

Przywódca SS. Himmler, organizuje nadto instytucję rolnika - żołnierza *(Wehrbauer)*. Ma ona znaleźć szerokie zastosowanie zwłaszcza na wschodnich obszarach Rzeszy, szczególnie cierpiących na wyludnienie. Niepokoi to zaś o tyle więcej, iż za wschodnią granicą żyje naród o znacznych i uznanych w Niemczech siłach żywotnych — Polacy.

Niewspółmierność dochodów na wsi i w mieście istnieje rzeczywiście. Nie mniej prawdziwy powód ucieczki także i tu nie jest natury gospodarczej. Chłop niemiecki do ziemi nie jest przywiązany tak bardzo, by chętnie znosić trudy i znoje z pracą na tej ziemi związane.

Tej prawdy przygłuszyć nie mogła ustawa, zabraniająca ucieczki ze wsi *(Abwanderungssperre)*, tak, iż wreszcie najbardziej zainteresowana w przezwyciężeniu ucieczki ze wsi instytucja — Urząd Wyżywienia Rzeszy *(Reichsnährstand)* — musiała zabiegać o zanulowanie tejże ustawy.

Ustawa o zagrodach dziedzicznych wywołała skutki wręcz przeciwne zamierzonym. Zamiast ożywić „źródło krwi" wprowadziła ona do wsi system jednego dziecka *(Einkindersystem)*. Wskutek tego bowiem, iż ustawowo zagrodę dziedziczyć może tylko jeden syn (często wbrew woli ojca narzucony przez władze), chłop nie chce płodzić więcej dzieci, by nie skazywać ich na tułaczą pracę parobków na wsi, czy też na pracę w przemyśle.

Jednocześnie pogorszyło się znacznie po-

łożenie gospodarcze właściciela zagrody dziedzicznej. Niemożność egzekucji odstrasza wierzycieli, którzy nie chcą udzielać kredytu, bez którego znowu gospodarz, przy małej opłacalności swej produkcji, nie może egzystować.

W tym naświetleniu zdanie wodza i kanclerza, iż „Trzecia Rzesza albo będzie państwem chłopów, albo nie będzie wcale!" *(Das Dritte Reich wird ein Bauernreich sein, oder es wird nicht sein!)* nabiera szczególnego znaczenia. O znaczeniu tym mówił minister rolnictwa Rzeszy Darré przy otwarciu wystawy rolniczej: „Grüne Woche" w ub. roku w następujący sposób: „Przy okazji 6 dnia chłopstwa Rzeszy *(Reichsbauerntag)* w Gosear wskazałem już na niebezpieczeństwo, grożące naszemu narodowi z powodu ucieczki ze wsi zarówno z punktu widzenia polityki wyżywienia Rzeszy, jak też i polityki ludnościowej.

Wymowa moich ówczesnych wywodów w międzyczasie zaostrzona została przez nowe fakty. Musimy stwierdzić, iż według danych statystycznych podstawa przyszłego wyżywienia narodu niemieckiego już teraz została podważona".

W takich warunkach nie może oczywiście być mowy o przeprowadzeniu autarkii, która stanowi element polityki Rzeszy.

Ostrze takiego położenia da się wprawdzie przytępić nieco mechanizacją i racjonalizacją gospodarki. W pewnych dziedzinach gospodarki nie da się ona zupełnie przeprowadzić. W tym sensie rozumieć też należy dalsze słowa ministra: „Chciałbym na tym miejscu zdecydowanie podkreślić, że ucieczka ze wsi odnośnie gospodarki hodowlanej *(Viehzucht)* nie może być wyrównana przez mechanizację".

Jeżeli zaś chodzi o skutki racjonalizacji gospodarki i życia na wsi, dr Korherr powiada:

„Gospodarz, który racjonalizuje swoją gospodarkę, racjonalizuje także swoją rozrodczość *(Fortpflanzung)*. Płodność jednak nie da się „zracjonalizować": ona się załamie".

Łącznie z tym rozwija się w dalszym ciągu umiastowienie. Cytowany już autor atlasu pisze, iż: „także i ruch imigracyjny do miast w całości znowu i stale od r. 1933 wzrasta. Złamanie niebezpieczeństwa katastrofy gospodarczej wzbudziło u niektórych sny o końcu „umiastowienia" i wielkich miast w ogóle. Rzeczywistość prędko sny te przezwyciężyła".

Odnośnie Berlina i Monachium, dwu najważniejszych centrów nowych Niemiec, przytacza dr Korherr dane statystyczne. Oto one:

Przy (+) — wy (—) — wędrowało

Rok	Berlin	Monachium
1935	+ 494	— 642
1936	+ 24944	+ 5336
1937	+ 41450	+ 7723

Na ostatniej wystawie rolniczej „Grüne Woche" statystyki wykazywały, iż dziś w miastach żyje już 70% ludności Rzeszy.

*

Polskiego czytelnika atlasu muszą również żywo zainteresować uwagi, dotyczące ziem wschodnich Rzeszy, leżących bezpośrednio poza naszą granicą państwową. Odnośnie tych terenów autor mówi wyraźnie o „niebezpieczeństwie" polskim.

Źródło tego niebezpieczeństwa jest podwójne. Z jednej strony przy oglądaniu map ludnościowych nie tylko nie może ujść uwagi, ale wprost rzuca się w oczy fakt, iż wschodnie tereny Rzeszy przedstawiają się pod względem przyrostu naturalnego bez porównania lepiej niż reszta ziem Rzeszy.

Pod względem urodzeń przoduje Śląsk (zwłaszcza Opolski), Mazury, kolejno po nich Pogranicze, Kaszuby. Z większych miast Rzeszy największy przyrost wykazuje Bytom. Równocześnie jeżeli chodzi o ilość samobójstw, ziemie te mają najmniej wypadków.

Dwa te fakty potwierdzają, iż ludnościowo ziemie te rozwijają się prawie identycznie tak, jak zachodnie ziemie Rzeczypospolitej. Jest to, oczywiście, związane z etnicznym charakterem ludności. Niemieckie mapki ludnościowe wypełniają więc w ten sposób lukę, która powstaje stąd, że Niemcy w mapkach narodowościowych nie zaznaczają silnej liczebnie ludności polskiej w Rzeszy. Równocześnie jednak nie można dziwić się, że tak wyraźne i naturalne zaznaczenie się na mapie ludnościowej terenów polskich musi budzić zarówno niezadowolenie jak niepokój.

W specjalnym rozdziale pt. „Wał na granicy wschodniej" („Wall an der Ostgrenze") dr Korherr omawia „niebezpieczeństwa wschodu".

Trzy są, zdaniem autora, przyczyny, które składają się na to niebezpieczeństwo:
1) fala emigracji ze wschodu na zachód,
2) słabsza siła rozrodcza w porównaniu z frontem zachodnim Słowiańszczyzny,
3) rzadkość zaludnienia.

W stosunku do pogranicza wschodniego dr Korherr, tłumacząc rzadkość zaludnienia tych ziem emigracją z nich w głąb Rzeszy, przedstawia sytuację następującą:

Frontowi polskiemu o gęstości zaludnienia w r. 1921 (rok spisu ludności w Polsce) 70 m kw^2 przeciwstawiały się po drugiej stronie granicy w równej mierze osłabione twierdze (Bollwerk): Prusy Wschodnie z gęstością 61, Pomorze 62, Pogranicze 43, Śląsk Dolny 118 i Śląsk Górny 142 w r. 1925 (rok spisu ludności w Rzeszy).

Emigracja z tych granicznych ziem wschodnich dokonała, iż w ciągu lat 1925—1931 (daty spisów ludności) gęstość zaludnienia wschodnich ziem pruskich wzrosła tylko o trzy osoby na km^2, kiedy jednocześnie ludność Polski wzrosła od 1921 do 1931 r. o 13 osób na km^2. Wskutek tego gęstości zaludnienia Prus Wschodnich i Pomorza — 63,1 i 63,5 oraz Pogranicza — 43,8 przeciwstawia się gęstość zaludnienia ziem polskich 83 osoby na km^2 (spis 1931).

W szczególności naprzeciwko Pogranicza (Grenzmark) o niespełna 44 mieszk. na km^2 stoi województwo poznańskie z gęstością 80 m. na km^2 pomorskiej rejencji Koszalin (Koslin) o 49 m. na km^2 odpowiada wojew. pomorskie o 67 mieszk. na km^2, rejencji olsztyńskiej, liczącej 48 głów na km^2 odpowiada wojew. warszawskie o 86 i białostockie o 51 mieszk. na km^2, Górnemu Śląskowi o 153 m. na km^2, Śląsk polski o 310 mieszk. na km^2.

Wynikiem takiej rzadkości zaludnienia tych ziem (rolniczych!) była imigracja robotników rolnych, co autor uważa za „zagrożenie", stwierdzając, że „dopiero nowa Rzesza postawiła tamę masowemu przypływowi Polaków" (str. 116).

Odnośnie rodności, Śląsk Opolski posiada tę samą ilość urodzin, co wojew. śląskie (21—24‰), Pogranicze (18—21‰) odpowiada wojew. poznańskie (21—24‰), Pomorze niemieckie (18—21‰) zagrożone jest przez wojew. pomorskie (27‰ i więcej), Prusom Wsch. od południa grozi wojew. warszawskie i białostockie (27‰ i więcej).

Sytuacja ta narzuca autorowi „trwożne" pytanie: czy Rzesza zdoła utrzymać swoje ziemie na wschodzie, jeżeli fala ze wschodu będzie stosunkowo stale wzmacniała się?

I w związku z tym kończy autor rozdział, poświęcony wschodniej granicy, apelem:

„Nadejdzie dzień, kiedy na wschodniej granicy Niemiec — nie w Berlinie — rozstrzygnie się los Niemiec, być albo nie być. Aż do tego czasu musi być wszystko zrobione, co jest konieczne".

Ile w tym apelu jest determinacji, zrozumieć się da z tego, iż autor sam zdaje sobie sprawę, iż każda wojna przyszłości dla obu stron jest przegrana, jeżeli po zwycięstwach w bitwach nie nastąpią zwycięstwa urodzeń.

Dotychczas matki polskie zapewniły zwycięstwo narodowi polskiemu, odniosły bowiem zwycięstwo w macierzyństwie! Oceny zewnętrznie świetnych rezultatów polityki ludnościowej Niemiec w latach ostatnich w świetle powyższych, zaczerpniętych z niemieckiego źródła, zestawień liczb i faktów — nie wypadają dla strony niemieckiej zbyt optymistycznie.

*

Reasumując więc wyniki niemieckiego programu ludnościowego, stwierdzić należy iż program ten w wielkiej mierze zawiódł, w szczególności — że nie dał rozwiązania problemu ludnościowego Rzeszy. I jakkolwiek na podstawie czteroletnich wyników przesądzać nie można całkowitej wartości tego programu, to jednak wskazana jest poważna doza krytycyzmu przy ocenie jego wyników.

Jedno tylko zdaje się pewne, iż problemy ludnościowe, leżące na płaszczyźnie moralnej i duchowej, nie będą nigdy rozwiązane, jeśli rozwiązywać się je będzie w oparciu o przesłanki racjonalistyczne i materialistyczne.

Adres Redakcji i Administracji
Warszawa, Żurawia 7 m. 30, t. 809.20.

Jerzy Jacyna

Ubezpieczenie społeczne pracowników rolnych

Zastanawiając się nad obecnym stanem zdrowotnym i nędzą wsi polskiej — nie można pozostać obojętnym wobec pytań: Jaka jest tego przyczyna? Jak można złemu zaradzić?

Oczywiście przyczyn zła jest wiele, jak również rozmaite są sposoby zaradzenia, należy jednak stwierdzić z całą stanowczością, że fatalny, często wprost zastraszający, stan zdrowotny i sanitarny wsi jest w dużej mierze skutkiem braku w rolnictwie powszechnego ubezpieczenia na wypadek choroby i macierzyństwa.

Co do drugiego faktu, mianowicie nędzy na wsi, to również jako jedną z jej przyczyn wymienić należy brak powszechnego emerytalnego ubezpieczenia oraz ubezpieczenia na wypadek bezrobocia pracowników rolnych, brak dobrodziejstwa przezorności społecznej dla 3/4 narodu.

Ubezpieczenie społeczne pracowników rolnych i leśnych jest najmłodszą gałęzią ubezpieczeń społecznych, niemniej jednak istnieje w wielu państwach, na czele z b. Austrią *), gdzie obejmuje wszystkie ryzyka w formie całkowicie zorganizowanej.

Ubezpieczenie emerytalne pracowników rolnych w roku 1933 obejmowało 12 państw (dane Międzynarodowego Biura Pracy), zaś ubezpieczenie na wypadek choroby i macierzyństwa posiadają następujące państwa: Niemcy, Dania, Anglia, Francja, Holandia, Irlandia, Włochy, Norwegia i Chile.

Wprowadzenie w prawie wszystkich krajach cywilizowanych ubezpieczenia robotników przemysłowych, niewprowadzenie natomiast takiego samego ubezpieczenia pracowników rolnych wypływa z następujących powodów: Inne są warunki techniczne i gospodarcze zatrudnienia tych dwóch grup robotników, np. w przemyśle i handlu stosunek najmu jest zwykle oparty na umowie zbiorowej, w rolnictwie sprawa najmu jest bardziej skomplikowana; w rolnictwie nie istnieje możliwość ścisłego określenia godzin pracy; istnieje nawet konieczność pracy w niedziele i święta; system płacy jest nie tylko gotówkowy, lecz i naturaliami (mieszkanie, opał, ordynaria, używanie ziemi, częstokroć całkowite utrzymanie); terminy płatności nie tygodniowe, jak w przemyśle i handlu, lecz miesięczne, kwartalne lub nawet roczne, z tym że prace akordowe wynagradza się zwykle po ich ukończeniu; podział robotników rolnych na kategorie stałych, sezonowych i dorywczych; niski poziom zarobków pracowników rolnych w porównaniu z przemysłem i handlem; posiadanie przez wielu pracowników rolnych innych źródeł utrzymania w postaci chaty, gruntu i t. p., wreszcie z różnic specjalnych: inne sposoby zgłoszenia do ubezpieczenia, inny system wymierzania składek (ryczałtowanie), inny wymiar świadczeń (zarobki przeciętne).

Te wszystkie okoliczności — wypływające z odrębnych metod gospodarczych przemysłu, handlu i rolnictwa — sprawiają, że ustawodawstwa, które zdobyły się na wprowadzenie ubezpieczenia robotników przemysłowych i handlowych, zwlekają z rozwiązaniem trudności technicznych przy wprowadzeniu ubezpieczenia pracowników rolnych, a tym samym pozbawiają zwykle większość narodu wszystkich dobrodziejstw ubezpieczeń społecznych.

W Polsce sprawa ubezpieczenia pracowników rolnych, niestety, nie jest dotychczas powszechnie i całkowicie uregulowaną, z wielu względów i zależnie od rodzaju ubezpieczenia.

Stan faktyczny w chwili obecnej przedstawia się następująco: jedynym powszechnym i scalonym jest ubezpieczenie wypadkowe i od chorób zawodowych z tą tylko różnicą, że w dzielnicach zachodnich ubezpieczeniu temu podlegają nie tylko wszyscy pracownicy, lecz także drobni gospodarze i ich rodziny, w pozostałych zaś częściach Polski ubezpieczenie to nie obejmuje pracowników rolnych, zatrudnionych w gospodarstwach poniżej 30 ha. Ubezpieczenia chorobowego dla rolników nie ma na całym obszarze Rzeczypospolitej z wyjątkiem Górnego Śląska, gdzie ustawodawstwo dzielnicowe rozciąga się również na rolnictwo. Ubezpieczenie chorobowe (a także emerytalne) na Górnym Śląsku wykonywują dla rolników wiejskie kasy chorych w przeciwieństwie do miejskich. Robotnicze ubezpieczenie emerytalne systemu scalonego dla całego Państwa także nie obejmuje rolnictwa, a terytorialne występuje na terenie Górnego Śląska z jego odrębnym ubezpieczeniem emerytalnym pracowników rolnych, a także na terenie województw poznańskiego i pomorskiego, gdzie w zakresie ubezpieczenia emerytalnego pracowników rolnych do dnia 1 stycznia 1939 r. działała Ubezpieczalnia Krajowa w Poznaniu, zaś od tego czasu przejął jej czynności Zakład Ubezpieczeń Społecznych.

Z powyższego widać, że właściwie ubezpieczenia w rolnictwie Polska w chwili obecnej nie posiada, cóż bowiem znaczą wobec całego obszaru i ludności: ubezpieczenie chorobowe i emerytalne na Górnym Śl., oraz emerytalne w wojew. zachodnich?

Należy dodać, że ubezpieczenia na wypadek bezrobocia pracowników rolnych nie ma wogóle nigdzie na całym terenie Państwa — bezrobotni robotnicy rolni są wobec tego wszędzie zdani na łaskę losu.

To że zagadnienie ubezpieczenia pracowników rolnych w Polsce nie jest dotychczas rozwiązane nie przesądza jednak jeszcze sprawy na przyszłość, przeciwnie: wszystko wskazuje na to, że sprawa ta coraz bardziej dojrzewa do realizacji, tak w sferach oficjalnych, jak wśród szerokiej opinii publicznej.

Przed tym nim zastanowię się nad wszystkimi „za" i „przeciw" w sprawie wprowadzenia ubezpieczeń społecznych w rolnictwie, a także dla zobrazowania praktycznego ich zastosowania pozwolę sobie przypomnieć urzędowy projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników rolnych na wypadek niezdolności do zarobkowania i na wypadek śmierci, wniesiony do Sejmu przez Ministra Opieki Społecznej dnia 1 lutego 1934 r. w myśl art. 7 ustawy o ubezpieczeniu społecznym z dnia 28.3.1933 r. (*„Ustawa scaleniowa"*).

Według tego projektu obowiązkowi ubezpieczenia podlegają osoby zatrudnione w gospodarstwach rolnych, leśnych, hodowlanych i rybnych, jak również w zakładach pracy ściśle z tymi gospodarstwami związanych a nie posiadających charakteru przemysłowego lub handlowego oraz przy robotach melioracyjnych i t. p. przy czym obowiązek ubezpieczenia obejmuje robotników stałych, sezonowych i zatrudnionych dorywczo dłużej niż 25 dni bez przerwy u jednego i tego samego pracodawcy oraz służbę domową. Wyłączeni są natomiast zarabiający mniej niż 50 gr. dziennie (dójki). Wyłączeni są także od obowiązku ubezpieczenia

---

*) Ubezpieczenie pracowników rolnych i leśnych było w państwie tym scalone i jednolite oraz oparte nazasadach zawodowych, t. zn. odrębne dla robotników i pracowników umysłowych zatrudnionych w rolnictwie. Jedynie ubezpieczenie na wypadek bezrobocia miało wspólne dla obu działów ubezpieczenia.

Obowiązkowi ubezpieczenia w zakresie wszystkich ryzyk, przewidzianych ustawą z 1928 r., podlegają wszyscy robotnicy najemni zatrudnieni w gospodarstwach rolnych i leśnych, poza tym osoby, zatrudnione przy polowaniu, rybołóstwie, w sadach wiejskich, oraz służba domowa gospodarzy wiejskich.

Zaliczenie do grup zarobkowych jest jednolite dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń, składki na wszystkie rodzaje ubezpieczeń ściągają kasy chorych, jedna jest tylko dla wszystkich rodzajów ubezpieczeń podstawa wymiaru składki i świadczeń (dolna granica dziennego zarobku klasy płacy).

Ubezpieczenia chorobowe. Ubezpieczeni robotnicy rolni są zaliczani stosownie do swych zarobków do 9-ciu klas zarobkowych od 0,8 do 6 szylingów dziennie (szyling = 1 zł). Przeważna część ubezpieczonych znajduje się w granicach zarobkowych 0,8 — 4,8 szylinga. Składki są opłacane po połowie przez pracodawców i ubezpieczonych. Autonomiczne organa administracyjne Kas Chorych składają się w 3/5 z przedstawicieli robotników i 2/5 z przedstawicieli pracodawców. Kasy Chorych w rolnictwie tworzą Związek Państwowy Kas Chorych. Zarząd Związku składa się również z przedstawicieli pracodawców i robotników w proporcji, jak wyżej. Ubezpieczenie obejmowało (rok 1934) 272.000 osób. Przypis składek w roku 1934 wyniósł 13.360.000 szylingów, świadczenia zaś 10.720.000 szylingów. Świadczenia są następujące: zasiłki chorobowe, opieka lekarska, lekarstwa, leczenie szpitalne, zasiłki połogowe, zasiłki dla karmiących matek, zasiłki pogrzebowe.

Koszty administracyjne wynosiły (r. 1934) 9 — 11% przypisu składek tj. na jednego ubezpieczonego ok. 5 — 6 szylingów rocznie a więc niedużo.

Ubezpieczenia emerytalne. Na mocy przepisów przejściowych do ustawy z 1928 r. ubezpieczenie to wyrażało się w udzielaniu zaopatrzeń starczych, które przysługiwały robotnikom powyżej 65 lat, ubezpieczonym w ostatnich 4 latach co najmniej przez 2 lata w rolniczych Kasach Chorych, będącym bez pracy i bez środków utrzymania. Robotnicy zatrudnieni w leśnictwie i tartakach mają prawo do zaopatrzeń starczych już po ukończeniu 60 lat (jak i robotnicy przemysłowi). Zaopatrzenie wynosiło minimum 18 szylingów miesięcznie (wraz z dopłatą z funduszów publicznych). Składkę na to ubezpieczenie (zaopatrzenie) określają Kasy Chorych. Składki te mają wystarczać na pokrycie połowy wydatków związanych z połową zaopatrzeń i płacą je po połowie pracodawcy i ubezpieczeni. Drugą połowę sum wydatkowanych na zaopatrzenia pokrywają fundusze publiczne: 1/6 część wydatków pokrywa państwo, 2/6 samorząd miejsc. zamieszkania osób pobierających zaopatrzenie.

W r. 1934 osób ubezpieczonych na zaopatrzenie starcze było 269.000. Zaopatrzenie pobierało 25.000 osób.

krewni pracodawcy. Granica wieku: 16 — 60 lat. Wymiar świadczeń oparty jest na zarobkach przeciętnych, nie rzeczywistych, jak w ustawie scaleniowej. Przewidzianych jest 5 grup zarobkowych od zł 7 do zł 21 tygodniowo. Wykonanie projektu powierza się Zakładowi Ubezpieczenia Emerytalnego Robotników. Najprostsze czynności mają wykonywać gminy, jako posiadające największy kontakt z chłopem (za opłatą oczywiście); w ten sposób odciąży się pracę gminnej opieki społecznej. Prawo do świadczeń mają pracownicy rolni, którzy przebyli w ubezpieczeniu 200 tygodni składkowych, mają ukończonych 65 lat lub są inwalidami w rozumieniu ustawy. Kwoty zasadnicze rent mają się równać 20 — 26% przeciętnych zarobków. Wzrost renty po 8-iu latach podnosi się progresywnie. Przerwy w składkowaniu przyjmuje się za okres zerowy, co oczywiście obniża rentę. Przewidziane są dopłaty Skarbu Państwa: do rent inwalidzkich i wdowich zł 24 rocznie, do rent sierocych — zł 12. Zapomogi pośmiertne — zł 30. Fakultatywna pomoc lecznicza — zapobieganie niezdolności i przywracanie zdolności do zarobkowania. Wysokość składki: 5% płacy podstawowej (robotnicy 3%, pracodawcy — 2%). System pobierania składek znaczkowy (łatwa ewidencja, ale trudna kontrola). Wreszcie projekt utrzymuje w mocy nieusuwalność z pracy robotników czynnie pracujących, celem uniknięcia masowych zwolnień i umożliwienia tym robotnikom nabycia praw do świadczeń ubezpieczeniowych. Ustawa ma obowiązywać na terenie całej Polski z wyjątkiem górnośląskiej części wojew. Śląskiego, ponieważ nie zapewnia świadczeń wyższych niż dotychczasowe.

Projekt ten nie został zrealizowany, jednak posłuży zapewne w niedalekiej przyszłości za podstawę nowego projektu Rządu, który w myśl uchwały Senatu ma być wniesiony na forum Izb Ustawodawczych w ciągu 3-ch lat.

Wkroczywszy na tory praktyczne, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że ubezpieczenia społeczne w rolnictwie nie zawsze są deficytowe, za jakie często uchodzą. Za przykład może posłużyć b. Austria z wspaniale rozwiniętym systemem ubezpieczeń rolniczych, obejmującym wszystkie ryzyka, a wykazującym spore nadwyżki dochodów nad wydatkami, nawet w ubezpieczeniu chorobowym.

Przechodząc do szczegółowego omawiania najpotrzebniejszego rolnictwu ubezpieczenia chorobowego, przyjrzyjmy się, jak się przedstawiają przepisy prawne w Polsce w tym zakresie, a jak stan faktyczny.

Rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej z dnia 24 października 1933 r., regulując sposób udzielania pracownikom rolnym pomocy leczniczej, stanowiącej po wprowadzeniu ustawy scaleniowej obowiązek pracodawcy, przyjmuje zgodnie z ustawą, jako punkt wyjścia, zasadę udzielania świadczeń nie mniejszych i na warunkach nie gorszych, niż w uprzednim ubezpieczeniu chorobowym.

Myślą przewodnią rozporządzenia jest możliwie największe ułatwienie pracownikom rolnym korzystania z pomocy leczniczej, toteż zawiera ono szereg przepisów, jak np.: obowiązek zawierania przez pracodawcę umów z lekarzami, aptekami, położnymi, itp., obowiązek wystawiania pracownikom rolnym legitymacji, stwierdzających ich uprawnienia do świadczeń, uprawnienie władzy administracyjnej I instancji do udzielania pomocy na rachunek pracodawcy rolnego w razie odmowy z jego strony udzielenia tej pomocy oraz do przymusowego ściągania kosztów stąd powstałych.

Tak wyglądają przepisy prawne.

A jak wygląda rzeczywistość?

Pozwolę sobie przytoczyć na samym początku opinię w tej ważnej sprawie osoby najbardziej kompetentnej, mianowicie Naczelnego Dyrektora Zakładu Ubezpieczeń Społecznych p. Dra Tadeusza Dybowskiego: „W zakresie ubezpieczenia pracowników rolnych uchwalenie ustawy scaleniowej z 1933 r. stworzyło dużą lukę: na terenie całego Państwa, z wyjątkiem Górnego Śląska, ubezpieczenie chorobowe pracowników rolnych nie istnieje, a zapewnienie im pomocy leczniczej obciąża pracodawców. *Sprawa ta przedstawia poważne niebezpieczeństwo w skali ogólno państwowej: wskutek tej reformy korzystanie przez pracowników rolnych z pomocy leczniczej zmniejszyło się znacznie, co odbije się ujemnie na poziomie zdrowotności ogólnej*".

Zdanie innych autorów, przeważnie lekarzy, którym zdawałoby się nie na rękę są ubezpieczenia społeczne, jest także zgodne. Dr Szumski w art. pod tytułem: *„Opieka nad zdrowiem pracowników rolnych po wejściu w życie ustawy o ubezpieczeniu społecznym"* (*„Przegląd Ubezpieczeń Społecznych"* nr. 11/1934 r.) porusza między innymi następujące zagadnienia: pomimo, że rolnik stanowi rdzeń narodu, główny rezerwat sił żywotnych — higiena i zdrowotność wsi stoi na bardzo niskim poziomie; rolnik przestaje być konsumentem na rynku wewnętrznym; akcja zapobiegawczo - lecznicza z miast do wsi nie dociera. Pracodawcy źle wywiązują się z nałożonego na nich obowiązmu; pomoc lecznicza udzielana jest często w celach oszczędnościowych bez lekarza, domowym sposobem. Pracownicy zatajają choroby z obawy utraty posady. Pracodawcy kierują często chorych pracowników do bezpłatnych ośrodków zdrowia i opieki — co jest nieuczciwością. Pracownicy sezonowi są w ogóle pozbawieni opieki lekarskiej. *Frekwencja chorych u lekarzy*, zaangażowanych przez pracodawców, *katastrofalnie* spada (10% w stosunku do wizyt w b. Kasach Ch. i 3% w stosunku do wizyt w domu przy dawnym systemie), wizyt powtórnych nie ma wcale, chronicznie chorzy nie leczą się, poziom pomocy bardzo niski, pomoc położnicza — żadna, leczenie szpitalne — ograniczone do minimum.

Dr Giebocki w artykule pod tyt.: *„Doświadczenie po zniesieniu ubezpieczenia na wypadek choroby w rolnictwie"* („P. Ubezp. Sp". Nr 7/1936 r) snuje rozważania na tle protokółu z zebrania Izby Lekarskiej Pozn.-Pomorskiej i stwierdza między innymi co następuje: złe leczenie przez pracodawców; gruźlicy wcale się nie leczy; zależność lekarzy prowincjonalnych od pracodawców, a tym samym ukrywanie zła; nadzór czynników administracyjnych nad pomocą lekarską jest fikcją, ponieważ lekarz powiatowy nie jest w stanie prowadzić kontroli udzielania tej pomocy. Autor kończy cytatem z protokółu: „Jeżeli się mówi o ubezpieczeniach społecznych, to nie wystarczy, by myślano o organizacji ubezpieczeń społecznych, ale by myślano przede wszystkim o tym, by rozpocząć z tymi ubezpieczeniami od wsi", a potem dodaje: *„Wieś obecnie prawie, że się nie leczy*, więc gdyby tam powstała organizacja leczenia tych istotnych schorzeń i chorób społecznych, to wieś traktowała by to, jako kolosalne polepszenie w stosunku do dzisiejszego stanu rzeczy".

Dr med. Cz. P. w art. p. t.: *„Ustawa scaleniowa a leczenie pracowników rolnych w praktyce"* (P.U.S. Nr 4/1934 r), stwierdza, że skutkiem wyłączenia z ubezpieczenia chorobowego robotników rolnych w wojew.: poznańskim i pomorskim *„z dniem 1.X.1933 r. wieś wielkopolska przestała się leczyć"*. Leczy się zaledwie 5% dawnej liczby w b. Kasach Chorych. Kto się leczy — traci posadę. W tych warunkach rozwija się pokątne leczenie przez wędrownych oszustów.

„Obecny stan lecznictwa na wsi" — kończy swe smutne wywody lekarz — „jest cofnięciem się o kilkadziesiąt lat wstecz i grozi bezpowrotnym zmarnowaniem *drogo opłaconego przez Kasy Chorych wysokiego poziomu zdrowotnego wsi*". Choroby weneryczne, choroby przewlekłe, gruźlica — nie są leczone wcale lub są leczone minimalnie, brak także leczenia dzieci oraz leczenia sanatoryjnego i szpitalnego.

Dr Giebocki w artykule: *„Jak dziś wygląda pomoc lecznicza w rolnictwie"* („P. U. S." nr 1/1935 r.) porusza między innymi następujące zagadnienia: Pracodawcy z entuzjazmem przyjęli zniesienie „znienawidzonej" Kasy Chorych i zdrowie mas ujęli w swoje ręce. Rezultaty nie dały na siebie długo czekać: nastąpił kolosalny spadek frekwencji chorych. Majątki, które przysyłały uprzednio miesięcznie po 80 — 100 chorych, przysyłają obecnie 3 — 4. 90% chorych w ogóle zrezygnowało z pomocy lekarskiej. Dawniej wysyłano do sanatoriów tysiące chorych na gruźlicę pracowników rolnych, dziś żaden pracodawca tego nie robi. Choroby weneryczne w ogóle nie są leczone z obawy przed pracodawcą. Jakto? — powie ktoś — a tajemnica zawodowa? Niestety, „pracodawca, płacąc za recepty w aptece, na ogół dobrze wie, że protargolu nie stosuje się na nagniotki, a salvarsanu na reumatyzm". Dzieci leczy się zaledwie 5% w stosunku do liczby sprzed 1.XI.33 r. Ostre choroby zakaźne szerzą się w najlepsze, leczenie szpitalne, jako najkosztowniejsze — najmniej stosowane.

„Według mego zdania — pisze dalej dr Giebocki — które zresztą podzielają wszyscy świadomi stosunków ludzie, z którymi miałem możność na powyższy temat dyskutować, *jedynym racjonalnym rozwiązaniem sprawy pomocy lekarskiej w rolnictwie jest oddanie tej pomocy w ręce jedynie powołane to jest Ubezpieczalni Społecznej"*.

*

Na zakończenie chciałbym dodać kilka uwag ogólnych, dotyczących zagadnienia ubezpieczeń społecznych w rolnictwie:

Przeciwnicy ubezpieczeń społecznych w rolnictwie skarżą się na ciężkie położenie rolnictwa w krajach nieprzemysłowych. Jest to prawdą, nie mniej warunki nie są tak ciężkie, aby rolnictwo nie mogło ponosić częściowo kosztów tak nieodzownej instytucji jak ubezpieczenia społeczne.

Za wprowadzeniem ubezpieczeń społecznych w rolnictwie przemawiają następujące względy: 1) mechanizacja pracy w rolnictwie powoduje częste wypadki, a także intensyfikację tej pracy, co oddziaływa ujemnie na zdrowie robotnika rolnego, który musi się leczyć, 2) stosunki zdrowotne na wsi wcale nie są lepsze, niż w mieście. Jest i alkohol i choroby weneryczne i nędza mieszkaniowa i gruźlica i brak higieny. Nie brak chyba tylko świeżego powietrza, z którego jednak niedostatecznie korzystają mieszkańcy wsi, zamknięci w zatęchłych izbach.

Wniosek: realizacja ubezpieczeń społecznych dla wsi na wzór ubezpieczeń robotników przemysłowych i handlowych jest koniecznością społeczną, mającą duże znaczenie dla życia gospodarczego, państwowego i zdrowia całej ludności, a zatem zarówno dla ogólnego stanu, jak też szczególnie dla obronności Państwa.

NOTATNIK ZAGRANICZNY

Decydująca faza rozgrywki

Paryż, 13 maja 1939 r.

(z.d.). Wszystko zdaje się wskazywać, że przeżywamy obecnie decydujące chwile. Ktoś cytował niedawno spontaniczny okrzyk „człowieka ulicy", że to, co się teraz dzieje, nie może mieć innego i to niedługiego rozwiązania, jak braterski uścisk lub wojna ludów. W istocie, byłoby przykro wyobrazić sobie trzecią możliwą alternatywę — długoletnią stabilizację teraźniejszego stanu rzeczy. Zdaje się, iż nawet Niemcy i Włochy nie życzą sobie takiej stabilizacji.

Mocarstwa osiowe nie mogą mieć takiego życzenia przede wszystkim dlatego, że sytuacja obecna zaczyna się rozwijać w sensie dla nich niekorzystnym. Oś zaczyna tracić przewagę strategiczną i w następstwie tego inicjatywa dyplomatyczna wymknęła się z rąk dyplomacji osiowej; grę prowadzi teraz Londyn. Otóż to jest głównym powodem, dla którego można oczekiwać w bliskim czasie decydujących wydarzeń. Oś albo będzie niedługo zmuszona uspokoić się w swych zdobywczych zapędach, albo dokonać jakiegoś ostatecznego kroku. Takim ostatecznym krokiem może być tylko wojna, lecz ewentualne uspokojenie się zdobywczych zapędów niekoniecznie oznaczałoby braterstwo ludów. Jeśli bowiem mocarstwa totalne zrezygnują z polityki militarnie napastniczej, to mogą nie zrezygnować z walki. Walka ta może nie powodować w przyszłości takiego stanu napięcia nerwowego, jaki obecnie przeżywamy, lecz niemniej będzie przeciwstawiała sobie narody. Idziemy więc, być może, prostą drogą do wojny powszechnej, lecz na pewno nie zbliżamy się jeszcze do braterstwa ludów. Co najwyżej, czekają nas nowe, mniej męczące formy walki.

*

Należałoby wyliczyć symptomy utraty przewagi politycznej w Europie i poza Europą przez oś Berlin — Rzym. Najwidoczniejszym symptomem jest wahanie się Japonii, gorąco zapraszanej przez Berlin i Rzym do przystąpienia do zainicjowanego w Mediolanie formalnego sojuszu niemiecko-włoskiego. Japońskie koła gospodarcze są zdania, że poczynania Japonii w Chinach nie wydadzą rezultatów, jeśli Japonia pozbawi się współpracy gospodarczej z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, a w sferach wojskowych nie panuje bynajmniej przekonanie, żeby w ewentualnej wojnie europejskiej oś miała szanse zwycięstwa. Wychodzący w Szanghaju „North China Daily News" pisał już 27 marca, że „pierwsze miesiące działalności gabinetu Hirnaumy jasno wykazały jego skłonność do umiarkowania, a rozmaite fakty wskazują na ochłodzenie się entuzjazmu do tego, co nazywano osią Berlin — Rzym — Tokio... Pomiędzy przywódcami Japonii są tacy, co sądzą, że Japonia ma więcej do wygrania przy współpracy z mocarstwami demokratycznymi, niż przy współdziałaniu z mocarstwami totalnymi". Na to samo wskazuje również ton i treść znanych oświadczeń i komentarzy japońskich w związku z decyzją, powziętą w Mediolanie, przeobrażenia osi Berlin — Rzym w formalny sojusz; Japonia się waha, a to już poważny dowód słabnięcia wpływów osiowych w świecie. Jak dotychczas bowiem, każda inicjatywa Berlina i Rzymu, skierowana przeciwko Anglii, była podtrzymywana bez zastrzeżeń przez Tokio. Pakt przeciwko Kominternowi został przecież zawarty między Berlinem i Tokio w momencie, kiedy Berlin zaczął atakować Anglię na terenie Hiszpanii. Dziś Londyn podtrzymuje kontratak Polski przeciw Berlinowi, lecz Tokio nie szachuje Londynu na azjatyckim terenie.

Drugim zewnętrznym objawem osłabnięcia siły politycznej osi Berlin — Rzym jest odmowa państw Skandynawskich na propozycję Niemiec zawarcia z nimi paktu o nieagresji. Odmowa ta jest dla Berlina tym więcej przykra, że nastąpiła bezpośrednio po decyzji w Mediolanie, która w intencjach partnerów osiowych miała wywrzeć wielkie wrażenie na małe państwa europejskie i uczynić je skłonniejszymi do zbliżenia się do osi. Państwa Skandynawskie motywują odmowę tradycyjną polityką neutralności, która nakazuje im unikać jakiegokolwiek kroku, mogącego stworzyć pozory przyłączenia się do jakiegokolwiek bloku politycznego. Ministrowie skandynawscy, zebrani w Sztokholmie, nie zmienili w gruncie rzeczy swego stanowiska w stosunku do Niemiec, lecz decyzja ich dała Niemcom do zrozumienia, że w razie wojny państwa Skandynawskie zachowają całkowicie wolną rękę. Oczywiście wolna ręka daje większą możność praktykowania elastycznej neutralności, niż sytuacja, w której jest się związanym z jedną ze stron walczących paktem o nieagresji. Po decyzji, powziętej w Sztokholmie, można się również spodziewać, że w razie wojny, ewentualna elastyczna neutralność skandynawska wyrazi się na niekorzyść Niemiec.

Do tych dwóch jasno widocznych faktów międzynarodowo-politycznych trzeba dołączyć sporo imponderabiliów, wskazujących na najrozmaitszych terenach, że okres przewagi osi Berlin — Rzym już się skończył. Do tych imponderabiliów należałoby w pierwszym rzędzie zaliczyć znaczne stopnienie we wszystkich krajach liczby zwolenników ideologii totalitarnej. Rezultat wyborów parlamentarnych w Belgii, które przyniosły ruchowi reksistowskiemu druzgocącą porażkę, jest najwymowniejszym tego objawem. Oś słabnie nie tylko strategicznie, lecz również jako ośrodek ideologiczno-atrakcyjny.

*

Przejawem innej znów zasadniczej ewolucji w układzie stosunków międzynarodowych jest kierunek, jaki Anglia stara się nadać swym rokowaniom z Sowietami. W Moskwie użyto efektownego określenia, twierdząc, że Anglia chciałaby traktować Rosję jak osobę, którą się zna, lecz której nie poznaje się na ulicy. Określenie to jednak nie jest całkowicie trafne, acz kolwiek negocjacje Londynu z Moskwą stwarzają takie właśnie pozory. Ostrożność, z jaką Londyn stara się wprowadzić Rosję do nowego układu stosunków międzynarodowych, nie wynika bynajmniej z pobudek ideologicznych. Chodzi raczej o bardzo ścisłe ograniczenie terenu, na którym powinna się odbywać współpraca międzynarodowo polityczna Anglii i Rosji.

Anglia nie życzy sobie, aby Sowiety weszły poraz wtóry do Europy Zachodniej. Jeżeli Anglia rozmawia obecnie z Sowietami, to dlatego, że posiada nowe zobowiązania w obszarze między Niemcami i Sowietami, a Sowiety z natury rzeczy są żywotnie zainteresowane, aby państwa tego obszaru nie zostały zniszczone przez Niemcy. Anglia powołuje się na oświadczenie Stalina na ostatnim kongresie Sowietów, w którym przedstawił on jako jeden z zasadniczych punktów programu polityki zagranicznej Związku obronę państw, oddzielających Rosję od Niemiec. Anglia odsuwa ideę paktu wzajemnej pomocy między Anglią, Francją i Sowietami, wychodząc z założenia, że taki pakt nie motywowałby się obecnym układem stosunków międzynarodowych. Natomiast, powołując się na niezaprzeczalną wspólność interesów Anglii, Francji i Sowietów w obszarze między Niemcami i Sowietami, proponuje Rosji wzajemne zobowiązanie

spieszenia z pomocą państwom tego obszaru w wypadku napaści niemieckiej. Stanowisko Anglii, jest tak jasne i tak umotywowane elementarną logiką polityczną, że sprawa ta nie powinna w zasadzie być przedmiotem tak długich dyskusyj z Sowietami, jak to ma miejsce. Jeśli Sowiety przeciwstawiają się angielskiej koncepcji i żądają ogólnego paktu wzajemnej pomocy między Anglią i Francją, to jedynie dlatego, że zagadnienie pomocy dla państw między Niemcami i Sowietami starają się wyzyskać jako furtkę, przez którą chciałyby powrócić do Europy Zachodniej jako aktywny czynnik polityczny.

Pod tym względem dymisja komisarza Litwinowa nic nie zmieniła w programie sowieckiej polityki zagranicznej. Sowiety nadal chcą być czynnikiem wszecheuropejskim, nie mają zamiaru ograniczać swych zainteresowań międzynarodowych do Azji i europejskich obszarów nadgranicznych. Natomiast jest faktem o nieprzeciętnym znaczeniu wyraźna chęć Anglii i Francji niedopuszczenia Sowietów do odgrywania roli w zakresie spraw zachodnio-europejskich. W stosunku do Francji oznacza to odwrót od polityki, mającej za sobą historię kilku ostatnich lat, w odniesieniu do Anglii oznacza to, że obszar zbieżnych z Sowietami interesów Anglii jest bardzo ciasny. Daleko większy jest obszar, w którym interesy Anglii nie są zbieżne z interesami Sowietów — np. obszar dalekowschodni.

Anglia pragnie za wszelką cenę uniknąć zobowiązań, które mogłyby być uznane przez Japonię za skierowane przeciwko niej. Obok niechęci do Sowietów, jako czynnika polityki ogólnoeuropejskiej, wzgląd na Japonię jest główną przyczyną, dla której Anglia unika sojuszu z Sowietami. Tak, czy inaczej — paktowanie Zachodu z Sowietami poraz pierwszy nie odbywa się ponad głową Polski, nie stawia jej w roli pomostu, mającego oddawać usługi państwom zachodnim, lecz odbywa się w ścisłych ramach zagadnień, stanowiących jej żywotne interesy.

*

Decyzja Niemiec i Włoch zawarcia formalnego sojuszu, czy też „prawie" sojuszu, jak czytamy w komunikacie oficjalnym o rozmowach Ribbentrop — Ciano, nie została na ogół uznana za fakt, mogący wpłynąć wydatnie na rozwój sytuacji międzynarodowej. W istocie, dotychczasowa współpraca Niemiec i Włoch w ramach systemu osi była tak ścisła, że trudno wyobrazić sobie, żeby w stosunkach między tymi państwami miały zajść jakieś głębsze zmiany. Niemniej zawarcie sojuszu włosko-niemieckiego należałoby uznać za wydarzenie, zapowiadające nowe, bardzo poważne posunięcie mocarstw osi.

Obo mocarstwa, postanawiając ustalić swe stosunki w ramach sojuszu, kierowały się odmiennymi motywami. Niemcom chodziło w pierwszym rzędzie o znaczne zwiększenie pewności, że Włochy pójdą razem z nimi w razie, gdyby wojna okazała się nieuniknioną. Zwiększenie szans prawdopodobieństwa udziału Włoch w wojnie, wywołanej przez drugie mocarstwo osiowe, jest N'emcom paląco potrzebne ze względu na przekonanie stolic Zachodu, że Włochy pozostałyby w takiej wojnie neutralne. To przekonanie Paryża i Londynu musi być w ocenie Niemiec jednym z powodów nieugiętej stanowczości, z jaką Daladier i Chamberlain zdefiniowali nową politykę zagraniczną swych rządów. Dla Włoch sprecyzowanie zasad polityki osiowej w formie paktu politycznego i wojskowego jest znów nade wszystko dlatego paląco potrzebne, że ta polityka, w której Niemcy obracają się raźniej od Włoch, przynosi Włochom minimalne korzyści. Założeniem osi był marsz do wspólnych celów; lecz Włochy nie potrafiły, czy też nie miały warunków dotrzymania Niemcom kroku w tym marszu. Włochy nadal pragną współpracować z Niemcami w ramach osi, lecz równocześnie uznały, że muszą zahamować nieco Niemcy. Sojusz włosko-niemiecki oznacza więc, że te mocarstwa nie rezygnują z dalszej walki, lecz również oznacza, że między nimi samymi toczy się walka.

Jeżeli w tej chwili Włochy i Niemcy zdecydowały się na dokonanie równie poważnego posunięcia, jak umowne precyzowanie swej wspólnej polityki, to wynika z tego z całą oczywistością, że polityka włosko-niemiecka znajduje się w przededniu jakichś bardzo poważnych posunięć. Choć więc decyzja mediolańska niewiele zmienia, może dużo zapowiadać.

Na marginesie

17 MAJA 1939

Dzień 17 maja bieżącego roku będzie miał zapewne swą kartę w dziejach poważnej części polskiego Narodu, w życiu półtoramilionowej masy ludności polskiej w Niemczech. Będzie to dzień papierowego zamachu ze strony wielkiego państwa na statystyczną egzystencję półtoramilionowej grupy własnych obywateli.

Zwycięstwo w tej walce statystycznej będzie niewątpliwe. Grunt został przygotowany należycie. Przez politykę najbardziej bezwzględnych wysiedleń wytworzono nastrój, że dość być Polakiem, by być pozbawionym prawa do ziemi, egzystencji, rodziny, społeczeństwa, znaleźć się w warunkach absolutnego odcięcia od wszystkiego, co może stanowić społeczny sens egzystencji istotnie czynnej jednostki. Obecnie przychodzi się do całej ludności polskiej w Niemczech z pytaniem, czy w tych warunkach — wbrew wyraźnej tendencji państwa, narzucającej pojęcie Niemców, mówiących po polsku — ośmieli się jeszcze manifestować polskość z ducha, woli i dążeń.

Oświadczenie to ma być oświadczeniem „swobodnym". Jest to swoboda więźnia, któremu wprawdzie nie zakneblowano ust, lecz przyłożono nóż do gardła. W tych warunkach, według użytego gdzieindziej określenia, trzeba by było być równocześnie bohaterem i męczennikiem polskości, by zdobyć się na siłę istotnego wyzyskania fikcyjnie pozostawionej swobody.

W tych warunkach zbiorowy mord statystyczny będzie zapewne dokonany z zewnętrznym powodzeniem. Jakąż będzie miał wartość istotną? — Żadnej. — Statystyka fakty rejestruje, lecz ich nie tworzy. Polskość w Niemczech może być wykreślona z rejestrów statystycznych, lecz nie z ziemi, na której trwa od lat najdawniejszych, od początku historii naszego Narodu.

Józef Piłsudski mówił w roku 1919 o ziemiach, które „chłop polski uprawia", a „gdzie Polak tylko ćwiercią płuc oddychać może, gdzie polskie dziecko ukradkiem tylko pieśni polskie śpiewa". Określenie to z największą słusznością może być zastosowane do warunków dzisiaj panujących w Niemczech. Spis z dnia 17 maja będzie tylko jednym z wielu epizodów uzewnętrznienia tego stanu. W pojęciach oficjalnych Niemiec będzie to manifestacja siły niemieckiej. W naszym pojęciu będzie to tylko manifestacja słabości i lęku przed istotnym obrazem prawdy. Zwycięstwo tylko statystyczne jest jedną z najłatwiejszych, lecz równocześnie i najbardziej bezpłodnych form zwycięstwa.

NOTATNIK GOSPODARCZY

Nowe surowce włókiennicze

(aa). Jeszcze w końcu osiemnastego wieku dominującą rolę wśród surowców włókienniczych grała wełna. Pokrywała ona 78% światowego spożycia wszystkich rodzajów włókien, podczas gdy len dostarczał 18% ogółu włókien, a wełna 4%. W końcu dziewietnastego wieku sytuacja się odwróciła — prawie trzy czwarte, bo 73% konsumcji stanowi bawełna. 21% wełna, a zaledwie 6% len. O jedwabiu naturalnym nie wspominam, gdyż ilościowo nie gra on większej roli. Wiek dwudziesty przynosi włókna syntetyczne — rozwija się szybko produkcja t. zw. sztucznego jedwabiu.

W r. 1900 wynosiła ona tysiąc ton, w r. 1920 już 25 tysięcy, a w r. 1930 ok. 200 tysięcy. Wreszcie w ostatnich latach pojawia się t. zw. sztuczne włókno cięte. Charakterystyczne, że zaznaczać się zaczyna równocześnie renesans lnu i wełny, a natomiast spadek stosunkowego udziału bawełny w ogólnej produkcji surowców włókienniczych. W roku 1934 światowe spożycie poszczególnych rodzajów włókien przedstawiało się następująco:

wełna	23,0%
len	9,4%
bawełna	62,1%
jedwab naturalny	0,5%
jedwab syntetyczny	4,8%
cięte włókno syntet.	0,2%

Produkcja sztucznych włókien celulozowych rozwinęła się w ciągu ostatnich paru lat niezwykle silnie. Jeśli brać będziemy łącznie jedwab syntetyczny i włókno cięte, to między r. 1930 a 1936 nastąpiło potrojenie produkcji światowej — z 207 tys. t. wzrosła ona do ca 600 tysięcy. W tym jedwab, będący artykułem starszym, posiadającym więcej ustabilizowany kierunek rozwoju, wykazał zwiększenie produkcji o ok. 130%, a włókna cięte, „beniaminek" wytwórczości przemysłowej, o 4380%. Cyfra ta wydaje się trochę astronomiczna i zawdzięczamy ją oczywiście niskiej podstawie wyjściowej, gdyż w r. 1930 wytwórczość włókien sztucznych ciętych wynosiła zaledwie nieco więcej niż 3 tys. ton, jednakże wzrost produkcji do 145 tys. t. w ciągu lat siedmiu jest imponujący. W r. 1937 miał miejsce nowy gwałtowny skok— przemysł wyprodukował włókien ciętych 290 tys., a więc podwoił cyfrę z roku poprzedniego. R. 1938 przyniósł dalszy rozwój.

Oczywiście największe i najszybsze zmiany zachodziły w krajach, które zwiększały produkcję włókien syntetycznych w myśl wyznawanych i realizowanych usilnie tendencji autarkistycznych, a więc we Włoszech i w Niemczech. Rzecz ciekawa ale zrozumiała, że rozwijały one przede wszystkim produkcję włókien ciętych, stanowiących domieszkę do bawełny i wełny, mniejszą natomiast wagę przywiązywały do jedwabiu sztucznego, który gra rolę surowca samodzielnego w procesie produkcyjnym. Na tym polu pozwoliły się zdystansować częściowo Stanom Zjednoczonym oraz Japonii. Japonia, kraj jedwabiu naturalnego, zwiększył produkcję syntetycznej „namiastki" w okresie 1930—1937 osiemnastokrotnie i obecnie wytwarza 28% jedwabiu sztucznego na świecie! Natomiast w zakresie włókien ciętych rola Niemiec i Włoch jest dominująca. Udział ich w produkcji światowej wynosił w roku 1937 59%.

Na tle tych cyfr nasuwa się pytanie — jak wygląda produkcja włókien syntetycznych w Polsce? Rozwija się ona b. powoli. W r. 1932 wynosiła 1,34% produkcji światowej, w r. 1937 zaś już zaledwie 0,88%. Rok 1938 przyniósł trochę lepsze efekty. Łączna wytwórczość sztucznego jedwabiu i włókien ciętych wzrosła w por. z rokiem 1937 o 41% i przekroczyła 10 tys. ton. Należy się spodziewać, że w roku bieżącym zrobimy znaczny krok naprzód.

Na odcinku polityki tłuszczowej

(aa). Ministerstwo Przemysłu i Handlu zawarło ostatnio porozumienie ze Związkiem plantatorów tytoniu, na podstawie którego Związek ten zwrócił się do swych członków z apelem, aby podjęto uprawę rącznika krajowego (rycynusu), celem wyeliminowania przywozu nasion tej rośliny, służących do produkcji oleju rycynowego, potrzebnego dla naszego przemysłu garbarskiego, włókienniczego, farmaceutycznego itd.

W myśl zawartej umowy plantatorom rycynusu będą przyznawane premie w wysokości 40 zł. od q. wyprodukowanego nasienia. Premia taka stanowi 100% ceny sprzedażnej, wynoszącej również zł. 40. Cały zbiór nasion rącznika po potrąceniu jedynie ilości potrzebnych dla ponownego zasiewu, będzie zakupywany przez krajowe olejarnie. Poza pomocą w postaci premii, plantatorzy mogą obecnie zaopatrywać się w nasiona na warunkch kredytowych. Uprawa rącznika dlatego została powierzona plantatorom tytoniu, ponieważ dysponują oni suszarniami, w których będzie można przeprowadzać podsuszanie nasion rycynusu w wypadku wilgotnej jesieni.

Omówiliśmy tak szczegółowo to posunięcie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, w skali ogólno państwowych poczynań gospodarczych stosunkowo drobne i nie zasadnicze, gdyż stanowi ono zamknięcie jednego z etapów długotrwałej akcji, zmierzającej do zapewnienia samowystarczalności na odcinku tłuszczów technicznych, zużywanych przez przemysł chemiczny.

Wbrew rolniczemu charakterowi Polski, należymy do krajów niedoboru tłuszczowego, choć równocześnie zajmujemy jedno z ostatnich miejsc w Europie, jeśli idzie o zużycie surowców tłuszczowych w stosunku do liczby mieszkańców. Nie będę tu podawał danych o całokształcie problemu tłuszczowego, a ograniczę się jedynie do zagadnienia roślinnych olejów ciekłych, których zapotrzebowanie w chwili obecnej wynosi ca 35% ogólnej sumy zużycia tłuszczów przez nasz przemysł. W zakresie tych olejów miała miejsce b. ciekawa ewolucja:

W pierwszym okresie naszej niepodległości sprowadziliśmy do Polski znaczne ilości tłuszczów ciekłych czy to w postaci gotowych olejów, czy też nasion. Import ten wynosił:

w r. 1928	26,4 tys. t.
„ „ 1930	24,4 „
„ „ 1932	21,3 „

Widzimy tu pewne zmniejszenie przywozu, wypływało ono jednak wyłącznie z przyczyn koniunkturalnych— w okresie kryzysu malała ogólna konsumcja, a więc i import ulegał zahamowaniu. Dopiero od r. 1933/34 następuje planowe ograniczenie przywozu i przestawianie spożycia wewnętrznego na oleje krajowe. W r. 1934/35 następuje przymusowe zorganizowanie współpracy przemysłu olejarskiego z rolnictwem, które przynosi w latach następnych prawie całkowite wyeliminowanie przywozu z zagranicy i znaczny rozwój produkcji krajowych nasion oleistych: siemienia lnianego, konopnego, nasion rzepaku, rzepiku.

	Import olejów ciekłych rośl. w tys. tonn.	Zbiory kraj. nasion ol. w tys. tonn.
1933	16,6	88,7
1935	4,4	134,9
1937	4,1	147,2
1938	3,4	159,8

W ten sposób na odcinku olejów ciekłych uzyskaliśmy prawie całkowitą samowystarczalność, a import w praktyce sprowadzał się w ostatnich latach do przywozu nasion rycynusu, potrzebnych dla naszego przemysłu (w r. 1938 2228 ton). Rozpoczęcie na szerszą skalę popierania uprawy rącznika, o której to akcji wspominaliśmy na początku notatki, zmierza do zastąpienia i tego nieznacznego przywozu nasionami wyprodukowanymi w kraju.

Interesy wojny i pokoju

(aa). W siedemnastym numerze „Polski Gospodarczej" ukazał się ciekawy artykuł Wincentego Jastrzębskiego na temat zbieżności interesów wojny i pokoju w gospodarstwie narodowym. — Zbieżność ducha wojny z duchem pokoju? Brzmi to trochę paradoksalnie, a jednak szeregiem ciekawych przykładów wziętych z różnych przejawów życia gospodarczego poparł autor swą ryzykowną napozór tezę.

Wojna, pisze min. Jastrzębski, pracuje milionami ludów, kolosalnymi masami narzędzi walki, kolosalnymi masami materiałów. Operowanie nimi jest możliwe tylko dlatego, że części składowe tych mas są znormalizowane, a różnorodność dopuszczalna tylko w takim stopniu, w jakim to jest konieczne ze względu na ściśle określony cel. Tak jest w armii czynnej i we właściwym pogotowiu wojennym. A prywatne życie gospodarcze czy musi mieć takie same założenia? Oczywiście, tak! Przytoczony przykład, odpowiadający o kłopotach związanych z wymienieniem zużytej drobnej części kranu kuchennego, ilustruje doskonale prywatno gospodarcze skutki braku normalizacji — brak części zamiennych i jako ostateczny skutek— niewygody i drożyzny dnia codziennego.

A z innych spraw — zagadnienie choćby eksportu i importu. Interes wojny wymaga, aby stosunki z zagranicą układać na jak najszerszej podstawie. Zróżniczkowanie odbiorców i dostawców, unikanie stosunków jednostronnych ułatwia przystosowanie się do warunków narzuconych przez wojnę i pozwala na szybsze przeorganizowanie zaopatrzenia. Te same zasady zróżniczkowania mają swoją wagę również z punktu widzenia gospodarczego. Tak jak dobry kupiec wie, że im więcej ma odbiorców i źródeł zakupu, z którymi stale utrzymuje stosunki handlowe, tym równiej i pewniej pracuje jego przedsiębiorstwo, tak i w zakresie handlu zagranicznego najlepszą pozycję zapewnia ilość obcych klientów. Zwłaszcza dziś, gdy handel ten staje się w rękach poszczególnych państw środkiem do wiązania gospodarczego i politycznego. Utrata swobody ruchów powoduje konieczność akceptowania gorszych warunków dostaw, płacenia wyższych cen itp.

Takich zbieżności między interesami wojny i pokoju wylicza Jastrzębski b. wiele: zagadnienie użytkowania dochodu społecznego, tworzenia materialnych zasobów, rozbudowy sił wytwórczych, odpowiedniej struktury potrzeb. Dalej sprawy organizacji i kierownictwa procesów produkcyjnych, szereg zagadnień handlowych, problemy specjalne, jak np. bezpieczeństwo pracy itp. itp.

Wiele z tych zbieżności ma charakter powszechny. Występują i w innych państwach, pojawiają się na całym świecie. Ale jest wiele takich, które mają specyficzny polski charakter. Czemu przypisać to specyficzne ich nasilenie na odcinku polskim? Odpowiedź jest prosta — jesteśmy narodem głodnym—pisze w zakończeniu min. Jastrzębski, ziemia polska cierpi na chroniczny głód pracy, inwestycji, warsztatów melioracyjnych. Równocześnie jednak Polska jest potencjalnie bogata, bo posiada młody naród, toczący nieustępliwą walkę o potężną i sytą Polskę Jutra. Duch tej wojny ożywia całe nasze gospodarstwo narodowe, nadaje mu formy organizacyjne i wskazuje kierunek rozwojowy. Podnosząc na wyższy szczebel sprawności, czyni przydatniejsze także dla wojny orężnej.

O NAS U OBCYCH

Mowa min. Becka w opiniach prasy angielskiej i francuskiej

(z. d.) Nigdy jeszcze przemówienie polskiego męża stanu nie było oczekiwane na Zachodzie z takim zainteresowaniem jak przemówienie min. Becka w Sejmie w dniu 5 maja. Kilka dni przed tym przemówieniem prasa prześcigała się w domysłach na temat treści, formy, tonu i wszystkich możliwych konsekwencyj międzynarodowych. Toteż dla czytelnika francuskiego było zupełnie naturalne, gdy czołowy francuski organ prasowy „Le Temps" (6 maja) zaczął swój artykuł wstępny od stwierdzenia, że przemówienie min. Becka było najdonioślejszym wydarzeniem dnia, mimo, iż pozostałe wydarzenia — podróż min. Ribbentropa do Włoch, dymisja Litwinowa — miały niepospolite znaczenie dla polityki międzynarodowej. Przemówienie min. Becka było więc oczekiwane i zostało przyjęte na Zachodzie jako wydarzenie międzynarodowe największej wagi — jako moment d e c y d u j ą c y dla dalszego rozwoju wydarzeń.

Komentarze prasy francuskiej i angielskiej różnią się między sobą w treści i w tonie. Różnice te są zupełnie naturalne, wynikają z różnorodności temperamentu publicystycznego francuskich i angielskich dziennikarzy, jak też i z różnorodności stosunku obu państw do Polski. Francuzi komentowali mowę min. Becka nie tylko z jasnym i dobitnym krytycyzmem politycznym, lecz również i ze szczerym entuzjazmem i czysto ludzką serdecznością, jaka była możliwa tylko u dziennikarzy kraju, z którym już od dawna łączą nas jak najserdeczniejsze więzy. Ten entuzjazm, wywołany poczuciem, że chodzi o dobrą sprawę dobrej sojuszniczki, uwidaczniał się przede wszystkim optycznie, w sposobie podania czytelnikom streszczenia przemówienia i komentarzy, w sposobie który zdradzał gorącą chęć użycia wszystkich możliwych graficznych środków dziennikarskiej ekspresji, dla uzmysłowienia czytelnikom wagi i słuszności słów polskiego ministra spraw zagranicznych. Taka zewnętrzna forma podania odpowiadała ważkiej treści. Popularny i poważny dziennik „Le Figaro" (6 maja) zaczyna np. swój artykuł, mówiąc: „Powiedzmy odrazu, że aprobujemy c a ł k o w i c i e i b e z n a j m n i e j s z e g o z a s t r z e ż e n i a wczorajsze oświadczenia pułkownika Becka w Warszawie. Było niemożliwym wysłowić się z większą jasnością, z większą dozą wyrazistości i rozsądku. Wielką siłą tej mowy jest jej wielka uczciwość, jak jest gruntownie uczciwe stanowisko Polski wowec niemieckich pretensyj"; w dalszym ciągu naczelny publicysta „Le-Figaro" — Wladimir d'Ormesson — dodaje, że „ten nieskazitelny język harmonizuje najdoskonalej ze słowami Deladiera, gdy mówił on przedwczoraj do prasy, że jedyną kwestią, jaka powstaje w Europie, jest kwestia współpracy czy przemocy. I Roosevelt także nie przedstawił inaczej całego problemu w swym apelu". — Oto kilka zdań wybitnego francuskiego publicysty, które najlepiej oddają nastrój wytworzony przemówieniem min. Becka.

Przemówienie to dało również asumpt do ponownego rozpatrzenia i wyjaśnienia czytelnikom zagadnień, stanowiących przedmiot trudności polsko-niemieckich. Prasa zajęła się specjalnie podkreśleniem znaczenia Gdańska dla Polski i słuszności naszego nieprzejednanego stanowiska w sprawach związanych z dostępem Polski do Bałtyku. „Pułkownik Beck — pisze np. Lucien Bourguès w „Le Petit Parisien" (6 maja) — „postawił na właściwym miejscu, statecznie i z wielką siłą, sprawę Gdańska. Aczkolwiek zaludnione dziś w większości przez Niemców, Wolne Miasto odegrało w historii specjalną rolę, którą powinno i dziś spełniać. Miejsce spotkania interesów polskich i niemieckich, Gdańsk, znajdując się u ujścia Wisły, musi pozostać otworem oddechowym Polski na morze". Już cytowany „Le Figaro" z niemniejszą stanowczością podkreśla, że „Polska, która jest wielkim krajem, zaludnionym przez ponad trzydzieści milionów mieszkańców, posiada niezaprzeczalne prawo do posiadania wyjścia na morze. Prawo to jest tym bardziej naturalne, że ludność polskiego Pomorza, które łączy się z Bałtykiem, jest — i zawsze była — prawie wyłącznie polska. Otóż Gdańsk leży u ujścia Wisły, największej polskiej arterii rzecznej. Polska nie zaprzecza wcale istnienia interesów niemieckich w Gdańsku. Do tego stopnia nawet ich nie zaprzecza, że sama zaproponowała Niemcom zastąpienie abstrakcyjnego i nieaktualnego ustroju z roku 1919 nowym, który polegałby na wspólnej gwarancji egzystencji i interesów Wolnego Miasta. Natomiast nie może przyjąć prostego przyłączenia Gdańska do Rzeszy. Takie rozwiązanie byłoby równoznaczne z uduszeniem Polski. Jej militarne bezpieczeństwo na Bałtyku zostałoby zagrożone. Podobnie jest z polskim Pomorzem, które oddziela Rzeszę od Prus Wschodnich. Polska godzi się dać wszystkie możliwe ułatwienia dla komunikacji między tymi dwoma częściami terytorium niemieckiego. Lecz zachowuje pełną suwerenność nad tą prowincją, tworzącą, jeśli można tak powiedzieć, tchawicę Polski. Jakżesz nie pojąć i nie uznać tego? I tutaj także wchodzi w grę najelementarniejsze bezpieczeństwo Polski". — Publicystka radykalnej „La République" (6 maja), Edith Bricon, mówiąc o sprawie Gdańska, wykrzykuje: „Na tym terenie, trzeba jasno powiedzieć, Rzesza zostanie osaczona na miejscu! Gdyż od 15 marca zarzuciła zasadę narodową, na której opierały się jej dotychczasowe rewindykacje, a przyjęła zasadę obszaru życiowego". Przechodząc do innych poruszonych przez min. Becka zagadnień, publicystka podkreśla z zadowoleniem, że „Polska nie zamierza szukać z Niemcami kompensacyj kosztem swych sąsiadów. Aluzja uczyniona pod adresem Słowacji jest pod tym względem niezmiernie znacząca". Popularny „Paris-Midi" (6 maja) również podkreśla, że Gdańsk należy do polskiego obszaru życiowego: „Minął już czas, kiedy Niemcy miały swobodę czynienia i mówienia wszystkiego do woli, jakby w świecie nic innego nie istniało poza ich interesami, ich rasizmem i ich siłą. Inne kraje również posiadają swój obszar życiowy, który muszą chronić, szczególnie gdy wchodzi w grę taka sprawa, jak sprawa Gdańska, który panuje nad wolnym dostępem do morza, to znaczy nad samym życiem Polski".

Z niemniejszą jasnością i stanowczością postawiła tę sprawę prasa angielska. „Sunday Times" (7 maja) przeprowadza analogię między sprawą Gdańska i sprawą Sudetów. „Kiedy Niemcy zajęli kraj sudecki, Czechosłowacja pozostała bezbronna. Gdyby zajęli Gdańsk, Polska tak samo pozostałaby bezbronną. Mając przed sobą przykład Sudetów jest nie do pomyślenia, że Polska ustąpi na tym punkcie, lub że któryś z jej przyjaciół będzie się od niej domagał, żeby to uczyniła". Dziennik londyński nawiązuje natychmiast po tym stwierdzeniu do sprawy, która w Wielkiej Brytanii jest nadzwyczaj świeża i stanowi główny przedmiot dyskusji na temat Polski, mianowicie do spraw zobowiązań sojuszniczych: „Zdecydowanie Polski zostało wyrażone przez pułkownika Becka w słowach, co do których w żaden sposób nie można się mylić, choć nie są one w żadnym razie prowokacyjne. A przecież jest to dowód gwarancji brytyjskiej, jeśli rzecznik zagrożonego narodu mógł przeciwstawić się spokojnie groźbom". Inny znów dziennik londyński — „Observer" (7 maja) — potępia tych, co mówią, że Gdańsk nie jest wart wojny. „Gdańsk i Wisła są dla Polski tym, co Londyn i Tamiza dla Anglii. Nie chodzi o to, aby wiedzieć, czy to izolowane terytorium zostanie dane temu czy tamtemu: stawką gry jest nic mniej jak bezpieczeństwo, całość, niepodległość Polski". Wielki organ konserwatywny „Daily Telegraph" (6 maja) komentując mowę min. Becka gani surowo głosy pewnych lekkomyślnych dzienników francuskich i angielskich, które poddawały w wątpliwość celowość nieprzejednanego stanowiska Polski w sprawie Gdańska i poparcia w tej sprawie dla Polski ze strony mocarstw zachodnich: „Podobne pogłoski, podobne instytucje stanowią wielkie niebezpieczeństwo publiczne. Polityka frontu pokoju, jak to solennie oświadczył sam premier Chamberlain, polega na przeciwstawieniu się napaści wszędzie i w każdej chwili, i Anglia dotrzymuje słowa". Organ londyńskiej finansjery „Times" (6 maja), który był głównym promotorem Monachium i ostatnio publikował pewne nie dość jasne komentarze na temat sprawy Gdańska, stara się zatrzeć niekorzystne wrażenie, jakie wywołały te komentarze i pisze, że „obie strony oznajmiły, iż życzą sobie pokojowego załatwienia sprawy, lecz, jak to powiedział wczoraj pułkownik Beck, konieczne są dwa warunki: aby słowo pokój, którego tak się nadużyło, miało prawdziwą wartość, potrzeba, żeby istniały pokojowe intencje i pokojowe metody. Jeżeli po obu stronach będzie panował duch spokoju i rozsądku, sprawa Gdańska jest do rozwiązania w drodze negocjacyj, lecz byłoby niemożliwe powstrzymać wybuch wojny powszechnej, gdyby nastąpiły wrogie działania między Polską i Niemcami".—„Każde usiłowanie, aby umniejszyć znaczenie lub usunąć zobowiązania Anglii w stosunku do Polski, stanowi złą przysługę wyrządzoną narodowi i sprawie pokoju"— zaznacza liberalny „News Chronicle".

Trudno byłoby oczywiście cytować wszystkie głosy prasy, a nawet omówić wszystkie idee, które przebijają w tych komentarzach. Warto jednak podkreślić specjalnie, że niezaprzeczona słuszność pozycji Polski została we Francji i Anglii całkowicie uznana. „Pozycja Polski ukazuje się nie do zaatakowania zarówno z punktu widzenia moralnego jak politycznego. Wszechświat jest teraz należycie uświadomiony o dobrym prawie Polski. Byłoby Niemcom bardzo trudno kontraktować w oczach świata tę umiarkowaną w formie, lecz w gruncie tak patetyczną odpowiedź min. Becka"— pisał Bourguès w „Le Petit Parisien", a Saint-Brice w „Le Journal" (6 maja) wyraża się jeszcze wymowniej: „Rzadko kiedy odpowiedź miała tak piękne zadanie: sprawa dumnego narodu, który domaga się tylko uszanowania swych praw i interesów życiowych, który może powołać się na wszystkie argumenty historii, geografii i rozmieszczenia narodowości, nie zapominając o doświadczeniach owocnej współpracy, które się datują od pięciu lat". W tych podkreśleniach faktu, że sprawa Polski jest uczciwą sprawą, kryje się bardzo ważki moment sytuacji. Polska, przez zajęcie stanowiska umiarkowanego, pełnego godności, opartego wyłącznie na prawie i sprawiedliwości, przyłączyła się do ideału obu wielkich mocarstw zachodnich. To, co we Francji i w Anglii jest dziś powszechną troską, jest tym, czego Polska się domaga: postawienia prawa ponad siłą. To właśnie było osnową mowy min. Becka, ten jej akcent najmocniej wpłynął na jej gorące przyjęcie u naszych zachodnich sojuszników.

PRZEGLĄD PRASY

Pełnomocnictwa

Wniesiony do parlamentu i uchwalony projekt ustawy o pełnomocnictwach dla P. Prezydenta Rzplitej w zakresie spraw gospodarczych, finansowych i obrony państwa posiada — jak na to zwraca słusznie uwagę *Nowy Kurjer (nr. 107)* — charakter specyficzny ze względu na czasy, w jakich żyje Polska:

„Parlament nasz uchwalał ustawy o pełnomocnictwach dla Głowy Państwa

w okresie kryzysu gospodarczego. Było to wówczas uzasadnione zarówno naszą własną sytuacją ekonomiczną i finansową, jak i oddziaływaniem światowego kryzysu na nasz teren. Nasze życie gospodarcze przeżywało wtedy czasy, w których od szybkości reagowania na doznania kryzysowe wszystko zależało. Mieliśmy spadek produkcji i spożycia, a wzrost bezrobocia. Zmagaliśmy się równocześnie z klęską deficytu w budżecie państwowym. Mówiono o „pogłębianiu się" kryzysu, którego „dna" nie sposób było jeszcze zmierzyć. A potem o „odbiciu się od dna" kryzysu jako niezbędnego warunku poprawy gospodarczej.

Wtedy też szybkość decyzji, natychmiastowa reakcja na zjawiska kryzysowe powodowały konieczność pełnomocnictw dla władzy wykonawczej w półrocznym mniej więcej — od wiosny do późnej jesieni — okresie bezparlamentarnym.

Od szeregu lat, gdy równowaga budżetowa stała się filarem naszej polityki gospodarczej, gdy nasza produkcja poczęła się piąć w górę, by osiągnąć przed kryzysowe rozmiary, gdy całe nasze życie gospodarcze zdołało się unormalizować — potrzeba pełnomocnictw ustała i rząd nie zwracał się o nie do parlamentu".

Sytuacja dnia dzisiejszego wysunęła znowu na plan pierwszy sprawę pełnomocnictw:

„Przeżywamy bowiem niewątpliwie znowu kryzys. Już nie kryzys gospodarczy. Ale kryzys innego rodzaju. Kryzys moralny. Kryzys zaufania. Kryzys, dotyczący intencji pokojowych czy też zamysłów agresywnych. Kryzys, którego napór wyraził się już w licznych przeobrażeniach na mapie Europy. Kryzys, który — jak to min. Beck mówił w Sejmie—„spowodował otwarcie całego szeregu nowych problemów w różnych częściach świata". I kryzys, którego skutki — by znów posłużyć się charakterystyką naszego sternika polityki zagranicznej — „dotarły do szeregu ostatnich miesięcy aż do granic Rzeczypospolitej".

Toteż — jak brzmi uzasadnienie projektu ustawy o pełnomocnictwach — „obecna sytuacja stawia państwo w obliczu zagadnień, których natychmiastowe, sprawne i sprężyste rozstrzyganie może się stać nakazem chwili".

Polsko-litewskie braterstwo broni

Nawiązując do wizyty naczelnego wodza Litwy w Polsce, *Kurjer Wileński* (nr 128) analizuje w obszernym wywodzie style polityki Polski i Litwy w przeszłości i chwili obecnej, dopatrując się w nich charakterystycznych punktów stycznych:

„To samo położenie geograficzne, podobna ilość partnerów, układ sił, — są to elementy zupełnie realne i jednocześnie dosyć stałe. One wyrabiają jak byśmy powiedzieli styl polityki każdego z państw. Oczywiście wchodzi w grę jeszcze i charakter twórców jego stylu, charakter ogólno-narodowy i charakter wielkich mężów stanu, którzy umieli nadawać ton trwający potem przez szereg pokoleń.

Polska i Litwa miały też takie swoje własne style w przeszłości. Zaakcentowali je w obu państwach już odrazu pierwsi historyczni władcy.

Styl polityki zagranicznej obu państw był do siebie bardzo podobny. To podobieństwo prawdopodobnie zdecydowało potem o unii. Uważam ją jednak za rzecz wtórną i w moich rozważaniach nieistotną. Istotne jest podobieństwo koncepcyj politycznej polskiej i litewskiej przy zupełnie samodzielnym rozwiązywaniu zagadnienia przeciwstawienia się inwazji militarnej i kulturalnej niemczyzny. Polska to zagadnienie rozwiązywała w X wieku, Litwa prawie o pół tysiąca lat później.

Rozwiązania były prawidłowe w obu wypadkach, były jedyne z możliwych. Ich wynikiem był później Hołd Pruski.

Na czym one polegały? Na trafnym doborze sojusznika.

Pogański Mieszko I nie mógł już się ostać sam potędze niemieckiej, musiał iść na jakieś pakty, musiał czynić ofiarę z wierzeń pogańskich i ugiąć czoło przed katolicyzmem i kulturą łacińską. Zrobił to, ale z pominięciem zagrażającej mu potęgi niemieckiej.

O wiele słabszy i militarnie i kulturalnie dwór czeski dał mu to co było potrzebne dla zahamowania przynajmniej na jakiś czas „apostolskich" zapałów niemieckich. W ten sposób zostały przygotowane późniejsze triumfy Chrobrego i pokój w Budziszynie.

Gedymin a później Jagiełło czyż nie postąpili podobnie. Nie przyjęli przecież chrztu od Krzyżaków, co byłoby równoznaczne z kapitulacją. Wybrali sojusznika mniej potężnego nie bez pewnego ryzyka, no i był Grunwald.

Styl polski i styl litewski z owych czasów miały u swej podstawy identyczny niemal szkielet rozumowania.

W obu wypadkach została wybrana droga większego oporu, droga niepozbawiona ryzyka, ale jednocześnie jedyna droga prowadząca ku wolności. Inne wyjścia z sytuacji nie pozostawiały żadnych wątpliwości, ani złudzeń.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Elżbieta Szemplińska - Sobolewska „Potrójny ślad". Rój 1938.

„Trzy ślady" prowadzą do rozwiązania psychologicznego węzła, jakim jest postać Darii. Pierwszy ślad, to rozmowa Matyldy z Urbanem, przedstawiająca Darię w pewnej ściśle określonej postaci. Jednakże już następny ślad — fragment ze snu Matyldy — ukazuje tę samą Darię w zupełnie innym świetle. Pozorne sprzeczności tych dwu śladów, tych dwu odmiennych sylwetek tej samej postaci, nie powoduje jednak w nas ani na chwilę wrażenia niekonsekwencji, że Daria to zlepek szeregu niedysponowanych cech charakterystycznych. Przeciwnie, czytelnik przez cały ciąg opowiadania intuicyjnie czuje, że mimo wszystko Daria to człowiek żywy, realny. Szuka się więc z zainteresowaniem klucza, który pozwoliłby nam odczytywać zawiłą zagadkę psychologiczną. Czujemy podświadomie, że wystarczy podłożyć do tego równania o dwu niewiadomych jakąś określoną wartość, a zagadnienie stanie się jasne i rozwiązalne. Tak jest w istocie: „trzeci ślad" — pamiętnik Darii — jest owym poszukiwanym kluczem. Z kartek pamiętnika patrzy na nas człowiek żywy, człowiek nieszczęśliwy do głębi i straszliwie samotny. Człowiek, który szuka w wyżyciu się zewnętrznym i pozornych szaleństwach zapomnienia i znieczulenia. Daria staje się nam zrozumiała i bliska.

Niezwykły jest stosunek autorki do zwierząt. Kot January i suka Mona Liza, to co najmniej równorzędne z ludźmi postacie powieści. Z ogromną — niemal zabobonną — miłością patrzy p. Sobolewska na swoich czworonogich bohaterów, ukazując nieskomplikowanymi środkami bogactwo ich „przeżyć wewnętrznych"

Zaznaczyć należy również bogactwo środków ekspresji, jakim posługuje się autorka, do których, między innymi, zaliczyć należy oryginalnie pomyślaną kompozycję powieści.

Ż. K.

Zygmunt Mann, „Stanisław August na sejmie ostatnim". Warszawa 1938.

Książka p. Z. Manna, poświęcona grodzieńskim, ale obejmująca w gruncie rzeczy całość dziejów przeprowadzenia drugiego rozbioru, zjawia się w momencie, kiedy zainteresowanie się tą epoką w Polsce znów wzrasta, pobudzone szeregiem rzekomych analogii historycznych.

Analogie te są przeważnie formalne i wyciągnie z nich dalszych wniosków zbyt jest pochopne. Nie tylko podstawy problemu różnią zasadniczo i dogłębnie tragedię polską XVIII w. z tragedią czechosłowacką z r. 1938 i 1939. Publicyści, którzy snują tu analogię, zapominają, że po deklaracji Bułhakowa, po zdradzie sprzymierzeńca pruskiego, Polska nie poddała się bez walki, tak jak przez tyle lat karmiona mitem o pomocy Francji i „czerwonej armii" Czechosłowacja. Między deklaracją Bułhakowa a przystąpieniem króla do Targowicy była Dubienka i Zelwa i Zieleńce...

To są strony jasne, lecz są i ciemne. Dzieło p. Manna obrazuje nam atmosferę ostatniego sejmu Rzeczypospolitej — nieźle swego czasu przedstawioną w powieściowym tworze Reymonta. Autor obala mity o jakiejś rzekomej „opozycji" patriotycznej na tym sejmie. Z kogo ta opozycja miałaby się składać, skoro wybory były zrobione pod taką presją, że nikt czyje nazwisko nie byłoby uzgodnione z ambasadą rosyjską do sejmu by się nie przemycił? Tak samo i słynne gwałty rosyjskie na tym sejmie w zgoła innym ukazują się świetle po gruntownej ocenie historycznej; były one po części „zamawiane" przez samych pseudooponentów dla usprawiedliwienia ich ustępliwości, bynajmniej nie bezinteresownej. Od tła tego nie odbiega dodatnio rola samego króla, którego imię tak znów głośne było roku ubiegłego.

Dzieło Manna wyszło z dobrej szkoły seminarium nieodżałowanego ś. p. W. Tokarza. Wypełnia lukę, jaka dotychczas istniała pomiędzy pracą Smoleńskiego „Konfederacja Targowicka" (będącą dalszym ciągiem jego „Ostatniego roku Sejmu Wielkiego", stanowiącego znów kontynuację wielkiego dzieła Kalinki), doprowadzoną do wiosny 1793 a pracą Tokarza „Warszawa przed wybuchem powstania kościuszkowskiego", rozpoczynającą się na powrocie króla z Grodna, późną jesienią 1794 r., stanowiąc przez to cenne uzupełnienie w historiografii tego ciekawego okresu.

NUMER POPRZEDNI 15—16 ZAWIERA:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Żórawia 7 m. 30, tel. 809-20. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.